

Wspólnota

Od Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej do Wspólnoty.

25 LAT
WSPÓLNEGO DZIAŁANIA

DLA SAMORZĄDU • DLA MIESZKAŃCÓW • DLA PRZYSZŁOŚCI

Przez ćwierć wieku budowaliśmy silne więzi,
rozwijaliśmy lokalne społeczności i wzmacnialiśmy
idee samorządności, dialogu, odpowiedzialności
i współpracy.

**To nie zmiana wartości ani kierunku –
to naturalny etap rozwoju naszego środowiska.**

Nowa nazwa – ta sama misja.

**WSPÓLNIE DLA DOBRA NASZYCH MAŁYCH
I WIELKICH OJCZYZN.**



DIALOG

Łączymy ludzi
i idee



WSPÓŁPRACA

Działamy razem
ponad podziałami



ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Stawiamy na dobro
wspólne



PRZYSZŁOŚĆ

Tworzymy lepsze
warunki do życia

Historia Wspólnoty

Od Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej do Wspólnoty.

Rok 2026 jest dla naszego środowiska szczególny. Mija 25 lat od powstania Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej – organizacji, która przez ćwierć wieku współtworzyła życie samorządowe Mazowsza, skupiając ludzi zaangażowanych w rozwój lokalnych społeczności, odpowiedzialne sprawowanie władzy oraz budowanie silnego społeczeństwa obywatelskiego.

Przez te lata zmieniały się wyzwania, oczekiwania mieszkańców i sposób prowadzenia dialogu społecznego. Nie zmieniło się jednak to, co stanowi fundament naszego działania: przekonanie, że najlepsze decyzje rodzą się blisko ludzi, we współpracy i odpowiedzialności za wspólne dobro.

Dlatego w roku jubileuszu 25-lecia podejmujemy ważną decyzję o zmianie naszej identyfikacji. Od września 2026 roku Mazowiecka Wspólnota Samorządowa staje się po prostu Wspólnotą.

To nie jest zmiana wartości ani kierunku. To naturalny etap rozwoju naszego środowiska. Zacho-

wujemy nasze cele, idee, sposób działania oraz – przede wszystkim – ludzi, którzy przez lata tworzyli i nadal tworzą tę organizację. Pozostajemy wierni zasadom samorządności, dialogu, odpowiedzialności i współpracy, które od początku były fundamentem naszej działalności.

Zmianie ulega przede wszystkim nasza identyfikacja wizualna. Wprowadzamy nowe logo oraz spójny system komunikacji, który lepiej odpowiada współczesnym standardom i pozwoli skutecznie docierać z naszym przekazem do mieszkańców oraz wyborców. Chcemy być bardziej czytelni, otwarci i rozpoznawalni, a jednocześnie stworzyć przestrzeń, w której jeszcze więcej osób odnajdzie swoje miejsce i będzie mogło współtworzyć nasze środowisko.

Słowo „wspólnota” niesie ze sobą szczególne znaczenie. Oznacza ludzi połączonych nie tylko wspólnym miejscem zamieszkania, ale także odpowiedzialnością za przyszłość, wzajemnym zaufaniem i gotowością do współdziałania. W życiu społecznym wspól-

Wspólnota

nota buduje więzi, wzmacnia solidarność i zachęca do aktywności obywatelskiej. W polityce oznacza przekonanie, że różnice poglądów nie wykluczają współpracy, a dobro wspólne powinno być ważniejsze od partykularnych interesów. To właśnie wspólnota pozwala budować trwałe rozwiązania oparte na dialogu, szacunku i odpowiedzialności.

Nowa nazwa lepiej oddaje charakter naszego środowiska. Chcemy być miejscem otwartym dla wszystkich, którzy wierzą w siłę samorządu, odpowiedzialnej polityki lokalnej oraz współpracy ponad podziałami. Wspólnota to nie tylko nazwa – to sposób myślenia o Polsce, Mazowszu i naszych małych ojczyznach.

Historia Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej pozostaje integralną częścią naszej tożsamości. To z niej czerpiemy doświadczenie, wiarygodność i przekonanie, że konsekwentna praca na rzecz mieszkańców przynosi trwałe efekty. Dorobek ostatnich 25 lat jest naszym kapitałem, z którego jeste-

śmy dumni i który zobowiązuje nas do dalszego działania.

Patrzymy jednak przede wszystkim w przyszłość. Przed samorządami stoją nowe wyzwania związane z rozwojem lokalnym, bezpieczeństwem, edukacją, ochroną środowiska, transformacją cyfrową i budowaniem nowoczesnych usług publicznych. Chcemy aktywnie uczestniczyć w odpowiedzi na te wyzwania, łącząc doświadczenie z nową energią oraz otwierając się na kolejne pokolenia społeczników, samorządowców i mieszkańców.

Wspólnota to kontynuacja tego, co przez 25 lat było najlepsze w Mazowieckiej Wspólnocie Samorządowej. To nowoczesna forma tej samej idei – wspólnego działania dla dobra mieszkańców, silnego samorządu i odpowiedzialnej przyszłości naszych lokalnych społeczności.

Dariusz Kacprzak
Prezes
Mazowieckiej Wspólnoty
Samorządowej
wspolnota.mws.org.pl



Szanowni Państwo, 111 numer „Samorządności” otwiera nowy rozdział. Po 25 latach Mazowiecka Wspólnota Samorządowa staje się Wspólnotą. Nowa identyfikacja, ale te same wartości i przekonanie, że samorząd powinien wyrastać z aktywności mieszkańców. Nie odcinamy się od naszej historii – przeciwnie, chcemy na niej budować. Ćwierć wieku działalności Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej to doświadczenie ludzi, którzy angażowali się w swoje miasta, gminy i powiaty. Dziś chcemy zrobić kolejny krok: otworzyć Wspólnotę szerzej na samorządowców, społeczników i wszystkich, dla których dobro ich małych ojczyzn jest ważniejsze od politycznych podziałów. Nieprzypadkowo właśnie w tym numerze wracamy również do Sierpnia 1980 roku. Przypominamy wydarzenia, które pokazały, jak wiele można osiągnąć dzięki solidarności i wspólnemu działaniu. Rozmawiamy z Jerzym Borowczakiem, jednym z inicjatorów strajku w Stoczni Gdańskiej, ale patrzymy też na współczesność i przyszłość. Piszemy o bezpieczeństwie Polski, geopolityce, wyzwaniach stojących przed samorządami oraz inicjatywach rodzących się w lokalnych społecznościach. Bo czasy się zmieniają, zmieniają się również nazwy i symbole. Niezmienna pozostaje idea, że razem możemy zrobić więcej. I właśnie to oznacza dla nas Wspólnota. Zapraszam do lektury 111. numeru „Samorządności”.

Paweł Dąbrowski Redaktor
Naczelny „Samorządności”

TWOJA REKLAMA W GAZECIE ORAZ NA PORTALU SAMORZADNOSC.PL



884 88 99 30



reklama@mpgmedia.pl

Sierpień 1980. Początek drogi

Podpisanie Porozumień Gdańskich, na mocy których powstały wolne związki zawodowe, które wkrótce przyjęły nazwę Solidarność i rozpoczęły trwającą prawie dekadę drogę Polski do demokracji i niepodległości - stanowiło zwycięstwo najcenniejsze, bo bezkrwawe. - Dogadaliśmy się jak Polak z Polakiem - mówił w Stoczni Lech Wałęsa. Partia komunistyczna, mająca w swojej nazwie przymiotnik "robotnicza" zawarła umowę z robotnikami, przyznając tym samym, że ich nie reprezentuje. Stało się to możliwe dzięki powszechnemu poparciu dla społecznych protestów. Nawet późniejsze wprowadzenie przez komunistyczne władze stanu wojennego nie było w stanie odwrócić biegu historii.

25-letni wówczas brytyjski esekista i dziennikarz Timothy Garton Ash tak opisywał niedzielę 31 sierpnia 1980 r. jako decydujący osiemnasty dzień strajku w Stoczni Gdańskiej, noszącej wówczas imię Lenina: "Dziewiąta rano. Można by pomyśleć, że do Polski znowu przyjechał Papież. To samo ostre słońce. Te same wielkie, przejęte i zarazem opanowane tłumy, z głosników dźwięki celebrowanej wysoko, na podwyższeniu mszy św. W istocie mszę św. odprawia tylko ks. [Henryk] Jankowski, ale Papież jest tutaj, na ukwieconym obrazie w bramie.

Po jedenastej grupa rządowa przybywa po raz ostatni (...). Przerwa na obiad, a po południu Andrzej Gwiazda ma niejawne spotkanie z [wicepremierem Mieczysławem] Jagielskim w celu wytłumaczenia mu, że więźniowie polityczni (w tym ci z KOR-u) muszą zostać zwolnieni. Kiedy wkrótce po czwartej obie strony spotykają się z powrotem w szklanym pokoju, Jagielski odczytuje przyrzeczenie, że Prokurator Generalny podejmie decyzje co do więźniów politycznych do jutra w południe i że nikt nie będzie karany za udział lub pomoc w strajkach.

Wałęsa, inaczej niż zawsze, odczytuje krótkie przemówienie. "Jest to zwycięstwo dla obu stron" - powiada dyplomatycznie. A potem mówi od serca: "Kochani! Wracamy do pracy 1 września. Wszyscy wiemy, co ten dzień nam przypomina. O czym w tym dniu myślimy. O ojczyźnie... O wspólnych interesach rodziny, która nazywa się Polska... Uzyskaliśmy wszystko, co w naszej sytuacji mogliśmy uzyskać. Resztę też uzyskamy, bo mamy rzecz najważniejszą: nasze niezależne, samorządne związki zawodowe (...). Przechodzą do Sali BHP. Po raz ostatni zbierają się na podwyższeniu między Leninem, krzyżem i orłem na uroczystość ostatecznego podpisania porozumienia (...). Władza komunistyczna przyznała



prawo do niezależnej reprezentacji klasie robotniczej, którą dotąd rzekomo sama reprezentowała (...)" - relacjonował wysłannik "Spectatora" [1].

Zanim powstała Solidarność

Tamtego gorącego lata strajkowano w Polsce od początku lipca, wtedy zaczął protest Ursus, co miało znaczenie symboliczne, skoro cztery lata wcześniej w Czerwcu 1976 r. załoga tamtejszej fabryki traktorów oraz masowo protestujący robotnicy Radomia wyszli na ulice z żądaniem cofnięcia uchwalonej przez władze drastycznej podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych, w tym mięsa i wędlin (średnio o 69 proc) oraz cukru (100 proc). Wtedy robotnicy zwyciężyli, ponieważ podwyżkę cofnięto, jednak w odwet za udział załóg pracowniczych w ulicznych demonstracjach i spalenie komitetu wojewódzkiego PZPR w Radomiu oraz zablokowanie międzynarodowego pociągu w Ursusie - na protestujących spadły brutalne represje. Ich symbolem stały się "ścieżki zdrowia", jak przez skojarzenie do osiedlowych, modnych wtedy torów przeszkód nazwano zwyczaj przepędzania zatrzymanych przez szpaler bijących milicjantów. Okrucieństwo władz stało się powodem powołania opozycyjnych organizacji: Komitetu Obrony Robotników oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, nie tylko monitorujących represje, ale udzielających pomocy ofiarom i ich rodzinom. Zaś w 1979 r. powstała Konfederacja Polski Niepodległej, otwierając stawiającą postulat samostanowienia Polski, zamiast modnego wtedy w środowiskach korowskich pomysłu jej "finlandyzacji" czyli neutralności z gwarancjami dla ZSRR. Podczas posiedzenia Biura Politycznego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w sierpniu 1980 r. członek tego gremium Alojzy Karkoszka przyznawał, że "przerwy w pracy", bo tak wówczas nazywała strajki władza, mają "technologię precyzyjnie opraco-

waną przez Leszka Moczulskiego" [2]. Zarazem robotnicy realizowali formułę autorstwa Jacka Kuronia z KOR, zawierającą się w poradzie: "Nie palcie komitetów partyjnych. Zakładajcie własne komitety".

Inaczej niż w Grudniu 1970 - a zbudowania pomnika ofiar tamtych wydarzeń zażądali strajkujący w dziesięć lat później robotnicy Wybrzeża - i Czerwcu 1976 r. strajkujący pozostali w macierzystych zakładach pracy. Tam powoływali komitety i spisywali postulaty. Utrudniło to władzom możliwość przeprowadzenia "rozwiązania siłowego".

Stan obłężenia wzbudza nadzieję

Jeszcze w lipcu wielkim ośrodkiem strajkowym stał się Lublin, gdzie stanęły nie tylko fabryki lecz także węzeł kolejowy. Zamieszkały w niedalekich Puławach poeta Bohdan Zadura oddał ówczesny stan świadomości społecznej w formie paradoksu w datowanym "18 lipca 1980" wierszu:

"Od dwudziestu czterech godzin
żaden pociąg nie przejechał
przez nasze miasto
(...) do wanien napuściliśmy
wody
W naszym mieście trwa stan
obłężenia
ulicami chodzą uśmiechnięci
ludzie" [3].

Nie trzeba jednak koniecznie aż do poezji sięgać, żeby opisać ówczesny rollercoaster nastrojów - również przy okazji stanu śmietników miejskich stały się one doskonalnie znane. I to wcale nie żart.

Kiedy w Warszawie zastrajkowała w warunkach gorącego lata załoga Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, fetor stał się w wielu dzielnicach trudny do zniesienia. Jednak mieszkańcy nie utyskiwali wcale na protestujących śmieciarzy, tylko na władzę, co się z nimi nie potrafi dogadać.

Podobnie działo się ze strajkiem Miejskich Zakładów Komu-

nikacyjnych. Kiedy nie jeździły autobusy ani tramwaje, na skwerze przy Kinie Moskwa zgromadził się tłum ludzi, czekających na jakąkolwiek okazję transportu: kierowców samochodów osobowych podwożących za nieco niższą niż taksówkarze stawkę nazywano wtedy "łebkami". Mieszkańcy, chociaż spóźnieni w drodze z pracy do domów na wielkich blokowiskach Stegien, Ursynowa i Służewa - nie złorzeczyli jednak wcale strajkującym z komunikacji miejskiej.

Jak tramwajarka przesądziła o losach państwa

Naprawdę przełomowy okazał się jednak moment, gdy w Trójmieście a nie stolicy motornicza Henryka Krzywonos (później Strycharska) postawiła prowadzony przez siebie tramwaj na rozjazdach przy Operze Bałtyckiej 15 sierpnia 1980 r. Zapoczątkowało to strajk powszechny.

Dzień wcześniej stanęła Stocznia Gdańska. Lech Wałęsa spóźnił się na strajk i musiał dopiero później skakać przez mur, bo - jeśli wierzyć wersji podanej przez Janusza Głowackiego w książce o Pokojowym Nobliście "Przyszedłem" - musiał przedtem kupić trudno dostępny w handlu wózek dla jednego ze swoich licznych dzieci. W tej sytuacji protest zaczęli młodzi robotnicy, którzy - jak jego inicjator Jerzy Borowczak - w trakcie grudniowej tragedii sprzed dziesięciu lat chodzili jeszcze do szkoły podstawowej. Zmniejszało to traumę i lęk.

Po spełnieniu przez dyrekcję żądań, stoczniowy strajk stanął pod znakiem zapytania, sam Wałęsa skłaniał się ku jego zakończeniu. Poszedł jednak za nastrojem tłumy. Wyłoniony przez załogi protestujących fabryk Międzyzakładowy Komitet Strajkowy wystosował listę 21 postulatów, mających już wymiar ogólnospołeczny a nie zakładowy.

Najdalej idącym okazał się

pierwszy z nich: żądanie powołania wolnych związków zawodowych. Napływający do stoczni inteligentni doradcy byli sceptyczni co do jego realności. Rację mieli jednak robotnicy, którzy przy nim obstawali. Tablice z 21 postulatami wystawione w stoczni przygotowali Arkadiusz Rybicki i Maciej Grzywaczewski.

Niemożliwe stało się faktem

Wśród 21 postulatów znalazły się z oczywistych względów te społeczne, zwłaszcza, że początkowo podczas letnich strajków w ogóle nie stawiano żądań politycznych, lecz płacowe, zwykle przez władzę, byle zyskać spokój, pospieszne spełnianie - czasem także dotyczące organizacji produkcji i przeciwdziałania marnotrawstwu.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w Stoczni Gdańskiej domagał się automatycznego wzrostu płac równoległe do wzrostu cen wobec spadku wartości pieniądza (postulat 9), wprowadzenia kartek na mięso i jego przetwory (jedenasty), zniesienia cen komercyjnych (dwunasty), obniżenia wieku emerytalnego (czternasty), wprowadzenia urlopu macierzyńskiego płatnego przez okres trzech lat (postulat 18) oraz podniesienia diet z 40 do 100 zł i dodatku za rozłąkę (dwudziesty) oraz wszystkich sobót wolnych (postulat 21).

Tak jak nie ulegało wątpliwości, że polityczny charakter ma zawarta w Postulacie 1 "akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych", tak podobnie odbierano również żądanie uwolnienia więźniów politycznych, o które, jak była już o tym mowa, targowano się z władzą najdłużej (postulat 4). Zaś Postulat 3 jasno nakazywał, żeby: "przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw (...)"

W warunkach socjalizmu realnego polityczny format miał również Postulat 6, zakładający "podawanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji gospodarczej" i stanowiący jego podpunkt "a". Jeszcze bardziej zaś podpunkt "b" tego samego szóstego postulatu, głoszącego: "umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenie w dyskusji nad programem reform".

Pamiętano, że dwanaście lat wcześniej radzieckie czołgi i dywizje powietrzno-desantowe wkroczyły do Czechosłowacji, gdzie wcześniej postawiono nawet nie tak daleko idące żądania. Jednak u naszych południowych sąsiadów motorem przemian nazywanych w 1968 r. "praską wiosną" pozosta-

wała reformująca się partia komunistyczna. U nas zaś - wybijające się na niezależność społeczeństwo. Nawet Kościół nie nadążał za jego nastrojami, o czym świadczyła homilia prymasa Stefana Wyszyńskiego z 26 sierpnia, która ze względu na zanadto pojednawczy ton wzbudziła wśród stoczniovców sprzeciw. Inna rzecz, że Prymas Tysiąclecia miał dostęp do wiadomości, których ci ostatni nie znali. Natomiast rolę partii komunistycznej okazało się nie inicjowanie zmian, jak w CSRS, lecz podjęcie dialogu zamiast rozwiązań siłowych znanych z obu czerwców: 1956 i 1976 r oraz z Grudnia 1970 r. w Gdańsku, Szczecinie i Elblągu. Początkowo latem 1980 r. rządzący od dziesięciu lat Polską za sprawą ostatniego z tych przełomów I sekretarz KC PZPR Edward Gierk zachowywał się, jakby nie był świadomy sytuacji. Świadczy o tym decyzja "udania się na wypoczynek", kiedy strajki już trwały, w dodatku... do Związku Radzieckiego. Z czasem okazało się, że towarzysze z PZPR, w tym zawiadujący służbami bezpieczeństwa Stanisław Kania wykorzystują protesty społeczne do pozbycia się Gierka z partyjnego kierownictwa: co nastąpiło jednak dopiero po podpisaniu Po-

rozumień Gdańskich. Jednak to nie sytuacja w PZPR, podobnie jak nie postawa hierarchów kościelnych - obie zresztą rozczarowały wtedy Polaków - stała się dla sytuacji rozstrzygającą. O optymistycznym zwrocie przesądziła determinacja całego społeczeństwa. Przeważała na rzecz rozwiązania na tyle demokratycznego, na jakie warunki socjalizmu wówczas pozwalały. Zamiast wyboru przez władzę rozwiązania siłowego - zawarto umowę społeczną, pierwszą taką w bloku wschodnim.

Przy czym wciąż nie doceniana nawet przez historyków pozostaje wypowiedź ówczesnego dowódcy Marynarki Wojennej kontradmirała Ludwika Janczyszy, który 18 sierpnia 1980 r. - niewątpliwie oddając nastroje kadry - w trakcie obrad plenum komitetu wojewódzkiego w Gdańsku z udziałem Kani zapewnił, że "wojsko nie uczyni niczego, co mogłoby zachwiać jego więź ze społeczeństwem" [4]. Na pewno też łagodnym rozwiązaniem kibicowała wtedy znaczna część trzymilionowej wówczas masy członkowskiej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej: milion z nich zapisał się później do Niezależnego Samorządnego

Związku Zawodowego "Solidarność", powstałego na mocy umów sierpniowych.

Zanim jednak je podpisano, wielkie znaczenie dla wsparcia strajkujących miało zainteresowanie wolnego świata ich działaniami. Zapewne nigdy wcześniej i nigdy później Polska nie cieszyła się podobnie powszechną sympatią opinii publicznej. Znanie wtedy powiedzenie głosiło, że prawica na Zachodzie popiera polskich robotników z tego powodu, że się modlą a na bramie wywieszają portret Jana Pawła II, zaś lewica - ponieważ domagają się wolnego związku zawodowego, sprawiedliwości społecznej i równości. Ówczesne nastroje zaważyły na dalszej pokojowej i bez użycia przemocy - pomimo traumy stanu wojennego i masakry w Kopalni Wujek, dokonanej przez władzę w grudniu 1981 r. - drodze do demokracji i niepodległości, jaką Solidarność i inne organizacje niezależne podążały konsekwentnie, doprowadzając do zasadniczej korekty dokonanej na konferencji jałtańskiej powojennego podziału świata. Symbolicznego zniesienia żelaznej kurtyny i całkiem realnego zburzenia muru berlińskiego. Polska nie tylko odzyskała wolność,

ale pokazała drogę innym.

W kraju zaś strajk stoczniowy, w znacznej mierze ze względu na pamięć ofiar Grudnia 1970 r. stał się nie tylko symbolem, ale przedmiotem powszechnego podziwu i wsparcia. W przeświadczeniu, że odradza się wspólnota Polaków. Jak ujął to w wierszu napisanym po wizycie w Stoczni Gdańskiej Tomasz Jastrun:

"Przyjechała delegacja z Krosna
czternastu ludzi
W ciemnych garniturach
Stoją teraz na podium w słońcu
lamp
I dziwią się
że tak łatwo było ruszyć
z posad
Bryłę świata" [5]

Światowej sławy reporter Ryszard Kapuściński, który wcześniej niejedną rewolucję w świecie obserwował i opisywał, zachwycał się po pobycie w stoczni w "Notatkach z Wybrzeża", że zza stereotypu robota, co tylko wykonuje plan, dzięki strajkującym "wyłoniła się (...) nowa twarz młodego pokolenia robotników - myślących, inteligentnych, świadomych swojego miejsca w społeczeństwie" [6].

Gdyby w niedzielę 31 sierpnia 1980 r. stoczniovców w Gdańsku nie udało się podpisać historycznych porozumień z władzą, do strajku od poniedziałku 1 września gotowe były Zakłady Mechaniczne w Ursusie. W zrozumieniu tej relacji zawiera się prawda o wyjątkowości obranej wówczas przez Polaków drogi.

Łukasz Perzyna

[1] Timothy Garton Ash. Polska rewolucja. Solidarność 1980-81, Wyd. Res Publica, Warszawa 1990, przeł. Małgorzata Dziewulska i Marcin Król, s. 39-41

[2] Igor Rakowski-Kłos. Leszek Moczulski skończył 90 lat. W PRL był aresztowany 250 razy wyborcza.pl z 8 czerwca 2020

[3] Bohdan Zadura. To co dziś wiadomo; biuroliterackie.pl

[4] Sierpień 1980. Kalendarium. Encyklopedia Solidarności encysol.pl

[5] Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984. Wybór: Stanisław Barańczak. Puls, Londyn 1984, s. 356

[6] Ryszard Kapuściński. Notatki z Wybrzeża. "Kultura" Warszawa z 14 września 1980

Staraliśmy się wywalczyć jak najwięcej wolności

Z Jerzym Borowczakiem, organizatorem strajku w Stoczni Gdańskiej w Sierpniu 1980 r., rozmawia Łukasz Perzyna

- O szóstej rano 14 sierpnia 1980 r. to Pan, wtedy 22-latek, zaczął strajk na Wydziale K-5 Stoczni Gdańskiej, a Lech Wałęsa dopiero później przeskoczył przez mur i stanął na jego czele. Czy kiedy ten protest Pan rozpoczynał, wiedział Pan już, że zmienia bieg historii, czy świadomość tego pojawiła się później?

- Pierwsze rozstrzygające już przygotowania poczyniliśmy 7 sierpnia. Po zwolnieniu Anny Walentynowicz z pracy w Stoczni stało się dla nas oczywiste, że trzeba protestować. Nie wolno przecież się zgadzać na to, że kogoś z pracy zwalniają na pięć miesięcy przed emeryturą, dlatego że walczą o sprawy innych ludzi. Kiedy w czwartek rano strajk już zaczęliśmy, mieliśmy trzy postulaty. Dwa z nich płacowe: podwyżki o 1000 zł i dodatku drożyznianego. A trzecim stało się przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz.

- Liczyliście się z realiami?

- Wiedzieliśmy, że wcześniej w Lublinie, chociaż nastroje były stanowcze - w tamtejszym węźle kolejowym nawet pociąg przyspawano do torów, żeby nie wywożono nim na wschód żywności, której wtedy brakowało w sklepach - po spełnieniu przez władzę żądań placowych strajk wygasł. Kiedy protest w czwartek zaczęliśmy, nie spodziewaliśmy się jeszcze, że rozniesie się na cały kraj. Liczyliśmy na Stocznę Północną i Remontową, na ZNTK na Przeróbce. Z soboty na niedzielę powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. I stało już wtedy kilkaset zakładów w Polsce. W poniedziałek MKS ogłosił listę 21 postulatów i to już na pewno był ten moment, o którym Pan na początku spytał, kiedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że coś historycznego robimy. Żądanie wolnych związków zawodowych oznaczało naruszenie systemu. W komunizmie przecież nic nie mogło być wolne. Wiedzieliśmy też, że coraz więcej zakładów do nas dołącza. Do Stoczni Gdańskiej przyjechał Andrzej Wajda. Pojawili się ci, którzy nam doradzali: Tadeusz Mazowiecki, Jadwiga Staniszkis, Tadeusz Kowalik. Wiedzieliśmy, że strajkuje również Szczecin.

- Podobnie jak w 1970... Czy pojawiał się lęk przed powtórzeniem przez władze rozwiązania siłowego, jak je wtedy określano?

- Oczywiście, że liczyliśmy się z taką możliwością. Gdy działała już komisja rządowa, powołana do rozmów z nami pod kierownictwem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego, kiedyś wieczorem jej członkowie pojechali do Warszawy, po kolejne instrukcje. Do rozmów mieliśmy powrócić następnego dnia o ósmej rano. Gdy już ósma minęła i okazało się, że nie da się negocjacji zacząć, bo nie ma członków komisji w Gdańsku - pojawił się stres. Łączący się z obawą, że tak się dzieje z tego powodu, że w nocy w stolicy zdecydowano o wyborze rozwiązania siłowego i dlatego do rozmów nie ma już powrotu. Okazało się jednak, że jest inaczej, członkowie komisji, spóźnieni, pojawili się u nas w Stoczni. Jednak do ostatniej chwili stres towarzyszył negocjacji. A użycia siły przez władzę nie dało się wykluczyć. Przecież nie tylko w jednym z 21 postulatów domagaliśmy się postawienia pomnika ofiarom Grudnia 1970 r, ale wiedzieliśmy ze szczegółami, do czego wtedy doszło. Przy okazji upamiętnienia rocznicy tej masakry od lat spotykały się gdańskie środowiska opozycyjne: z kręgu Wolnych Związków

Zawodowych Wybrzeża, Ruchu Młodej Polski i Komitetu Obrony Robotników.

- Na koniec jednak nie tylko podpisano porozumienia 31 sierpnia 1981 r., ale Lech Wałęsa ogłosił publicznie, że nie ma zwycięzców ani zwyciężonych, bo porozumieliśmy się jak Polak z Polakiem?

- Zdawaliśmy sobie sprawę, że następny etap okaże się trudny. Porozumienie zostało wymuszone przez strajkujących, w trakcie rozmów widzieliśmy po komisji rządowej, że jej członkowie robią tylko tyle, ile muszą. Żądanie wolnych związków zawodowych oznaczało wyłom w systemie. W Hucie wtedy im. Lenina w Krakowie rozważano nawet wygaszenie wielkich pieców, determinacja była ogromna. Władza ustąpiła, ale domyślaliśmy się, jakie rozwiązania dalej planuje. Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz, Andrzej Gwiazda przewidywali, że władza będzie się chciała odwinąć. Chociaż nie daliśmy się zawrócić z raz obranej drogi.

- Nader skromnie Pan o tym mówi?

- Wzorowano się na nas, inni później brali z nas przykład i poszli naszą drogą z Sierpnia 1980. Gdybyśmy wtedy nie byli razem, teraz nie byłibyśmy tam, gdzie jesteśmy.

- Co przetrwało?

- Społeczeństwo jest dzisiaj, jeśli można tak powiedzieć, wielopartyjne. A ludzie raczej skupieni na własnych celach, a nie wspólnych. Każdy raczej ciągnie w swoją stronę, mniej troszczy się o Polskę. Z 21 postulatów zaraz wprowadzono mszę w radiu i ona została, już z wolnymi związkami działa się inaczej, bo przecież po 13 grudnia 1981 r. Solidarność, najpierw zawieszona, potem rozwiązana przez władzę, zepchnięta została do podziemia, a i w nowej Polsce, co stanowi paradoks, też o wolnych związkach trudno mówić, skoro OPZZ trzymało z SLD, kiedy rządziło, a NSZZ "Solidarność" z PiS... Na pewno z Sierpnia 1980 r. zostały wspomnienia niezwykle wspólnoty. Atmosfera była wyjątkowa. Wtedy myśleliśmy o Polsce, gotowi dla niej pracować, nawet za miskę ryżu, jak to po latach w innym już kontekście ujął Mateusz Morawiecki. Wtedy w 1980 r. ludzie szli z odległych dzielnic, z Moreny, z siatkami z żywnością dla strajkujących, na piechotę, bo przecież komunikacja miejska nie jeździła. Ludziom zależało na tym, żeby Polska stała się tak wolna tak bardzo, jak tylko przy ograniczeniach tamtego ustroju było to możliwe. Starali się jak najwięcej tej wolności wywalczyć.

zmieniaj z nami mazowsze

GŁOSUJ NA PROJEKTY BUDŻETU OBYWATELSKIEGO MAZOWSZA



7
EDYCJA



Głosuj na projekty
na bom.mazovia.pl
od 31 lipca do 7 września 2026 r.

BOM BUDŻET
OBYWATELSKI
MAZOWSZA
Mazowsze.
serce Polski



Dla nas szefami są mieszkańcy, nie partie

Z Pawłem Zaninem, przewodniczącym Rady Programowej Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, rozmawia Łukasz Perzyna.

- Zaczniemy od tego, co bulwersuje opinię publiczną. Za aferę w warszawskim Szpitalu Południowym z oślawionym 1,6 mln zł zarobionym przez młodego lekarza bez specjalizacji odpowiadają samorządowcy z partii rządzącej tak krajem jak stolicą, w grę wchodzi zarówno brak nadzoru jak korzystanie bez kolejki z nieformalnych medycznych "VIP-owskich" świadczeń. Z kolei w kujawsko-pomorskim w tle innej afery znajdują się działacze PiS, to przeciwległa flanka polityki, ale efekt podobnie gorszący: naliczanie w ubogim regionie stawek za pracę lekarzy jak piłkarzowi najwyższej klasy za wyjście na boisko. Co z tym wszystkim zamierzają zrobić samorządowcy niezależni, jak reagować?

- Podane przez Pana przykłady to nie kwestia przepisów, rozwiązań prawnych, lecz efekt skrajnej demoralizacji klasy politycznej, która objawia się na wszystkich szczeblach, od parlamentarnego po lokalny samorządowy. Dla opisywanych spraw wcale nie jest najważniejsze, jaki model funkcjonowania służby zdrowia zostanie wybrany, bo jeśli politycy nie są uczciwi, a nie zostaną na czas skarceni - znajdą luki w każdym systemie i pojawią się patologie. Zasadnie ludzi to bulwersuje, nie dziwi mnie powszechne oburzenie. Aferę w ochronie zdrowia okazują się efektem zawłaszczania samorządu przez wodzowskie partie polityczne, co w wielkich miastach szczególnie okazuje się widoczne, teraz na przykładzie Szpitala Południowego. Jeśli chodzi o reakcję samorządowców niezależnych, to Rada Programowa Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej nie stanowi oczywiście gremium podejmującego interwencje doraźne, jednak staramy się być think tankiem przygotowującym dobre rozwiązania, alternatywne wobec praktyk samorządów zdominowanych przez partie polityczne. Nie wystarczy powtarzanie, że brzydko jest kraść albo naliczać sobie horrendalne zarobki za godziny przepracowane... marnie albo w ogóle. Sztuką jest przedstawienie nowych ludzi, którzy nie będą podatni na podobnie gorszące zachowania, a mają już dorobek w samorządach lub małych firmach, stowarzyszeniach i organizacjach pozarządowych. Cechą obecnej klasy politycznej pozostaje egoizm, objawiający się zawłaszczaniem i psuciem kolejnych segmentów życia publicznego. Ambicją niezależnych musi się stać odzy-

skiwanie ich dla mieszkańców, obywateli naszych Małych Ojczyzn. Nie wolno oswajać się z praktyką, że urzędnik, powołany do służenia państwu, traktuje je niczym swoją własność, którą może dowolnie dysponować. Pierwszy krok ku temu, żeby w przyszłości skończyć z podobnym zepsuciem stanowi wykazanie, że samorządowcy niezależni są inni.

- Kluczowa różnica polega na braku pośredników? Samorządowcy niezależni odpowiadają przed elektoratem, czyli po prostu bezpośrednio przed mieszkańcami, których zaufaniem zostali obdarzeni? A nie przed gremiami partyjnymi?

- Dla nas szefami są mieszkańcy, co oczywiste. Jeśli Mazowiecka Wspólnota Samorządowa ma swoje władze, to funkcjonują one w ten sposób, że wcześniej działacze lokalni skrzyknęli się, żeby połączyć siły i razem zrobić coś pożytecznego dla naszych Małych Ojczyzn. W imię dobra wspólnego, a nie żadnej ideologii. Pośredników do tego nie potrzeba.

- Sam dobry przykład jednak nie wystarczy?

- Jeśli zaczęliśmy tę rozmowę od niedawnych bulwersujących opinię społeczną przykładów prywaty, uderzających również na lokalnym szczeblu, to godną na nie odpowiedź musi stanowić wypracowanie mechanizmów, przeciwdziałających pokusom. Przywracających społeczną kontrolę w miejsce dotychczasowej samowoli. Centrale partyjne nie są tym zainteresowane, bo dla nich świat dzieli się na swoich i obcych, a życie publiczne pojmowane jest jako gra oparta na sprzecznych interesach. Niezależni samorządowcy zamierzają budować nie na sprzecznościach, chociaż oczywiście różnice zdań są nieuniknione, lecz na współdziałaniu. Słowo "wspólnota" nie przypadkiem znajduje się w nazwie naszego stowarzyszenia. Zawiera w sobie oczywiście zobowiązanie, od którego nikt u nas nie zamierza się uchylać.

- Czy wierzy Pan w możliwość zbudowania szerokiego ruchu wokół niezależności w samorządzie?

- Warto taką próbę podjąć, nie kierując się wyłącznie wyborczą perspektywą. Znowu odróżnia to nas od partii politycznych, że niezależni w samorządzie nie myślą wyłącznie w perspektywie kolejnej kadencji, bardziej w kategoriach terminów realizacji projektów, które chcieliby w życie wprowadzić. Wierzę w szeroki ruch, oparty na zaufaniu społecznym, skoro o to Pan pyta. Rozmawiamy ze stowarzyszeniami lokalnymi i organizacjami pozarządowymi, z bractwa-



mi kurkowymi i kołami gospodyń wiejskich, strażakami i propagatorami lokalnych tradycji. Wielu z nich działa od lat, z korzyścią dla miejscowej społeczności. Samorząd w Polsce czeka na zmiany. Nieuniknione w sytuacji, gdy wchodzi w życie ograniczenie możliwości pełnienia funkcji we władzach lokalnych do dwóch kadencji. Z jednej strony oznacza to świeżą krew i nowych włodarzy lokalnych, z drugiej poniekąd przymusowe odejście wielu dobrych gospodarzy, słusznie cenionych za dotychczasowe osiągnięcia. Wielu z nich przejdzie teraz do wielkiej polityki, do parlamentu i rządu, co zwiększa szansę, że będą się tam ujmować za korzystnymi dla społeczności lokalnych rozwiązaniami. Bo znają temat. Nikt jednak nie wie jeszcze do końca, jak ta ustawa się sprawdzi, jakie skutki za sobą pociągnie.

- Niezależność w samorządzie przekłada się korzystnie na sposób podejmowania decyzji?

- Na pewno łatwiej o nie, gdy nie trzeba centrali pytać o zgodę, okazują się też bardziej przejrzyste. Żaden ośrodek niczego nam nie narzuca. Tym bardziej warto, żeby samorządowcy bezpartyjni konsultowali się ze sobą nawzajem i jeśli trzeba jednocyli. Nie przeciw partiom, bo rozmów z nimi też nie wykluczamy, tylko dla dobra lokalnych wspólnot.

- To nie frazes?

- Mnóstwo dobra znajdujemy w ludziach. Trzeba jednak umieć je dostrzec. Wiemy, jak doskonale samorządy poradziły sobie z wykorzystaniem funduszy pomocowych z Unii Europejskiej. Pod tym względem Polska stała się liderem w Europie. Chociaż reformę samorządową przeprowadzono jeszcze przed formalną naszą akcesją do UE, brano już wtedy pod uwagę

związane z nią szanse i wymagania. Jednak to nie politycy w Warszawie wprowadzili reformę samorządową, zadziałała w praktyce, gdy wzięli ją w swoje ręce dobrzy gospodarze Małych Ojczyzn, które za jej sprawą wypiękniały, zmienił się w krótkim czasie na korzyść wygląd polskich wsi i miast. Każdy system z czasem objawia jednak tendencję do psucia się, stąd biorą się patologie, od których omówienia naszą rozmowę zaczęliśmy. Oczywiście, że trzeba im przeciwdziałać. Jesteśmy gotowi, żeby to robić, zaproponować nowych lu-

dzi i lepsze od dotychczasowych rozwiązania. Nie ma co liczyć, że nagle zerwą z tym, co złe, ci samorządowi politycy, którzy swoją pozycję zawdzięczają nie autorytetowi wśród mieszkańców ani nawet zwykłej popularności - takiej choćby, że ktoś sponzorował udany festyn czy koncert i ludzie są mu za to wdzięczni. Zawdzięczają ją decyzji partyjnych selekcjonerów, którzy zza biurka w odległej siedzibie zawczasu porozdzielali im wymarzone „jedynki” na listach wyborczych.

- Samorząd pozostaje jednak zdominowany przez politykę partyjną? Przykład mamy w Krakowie? Najpierw Prawo i Sprawiedliwość cieszyło się z odwołania tamtejszego prezydenta Aleksandra Miszalskiego, widząc w tym początek końca rządów Donalda Tuska, chociaż mieszkańcy głosowali przeciw Miszalskiemu nie dlatego, że był z Koalicji Obywatelskiej, lecz z tego powodu, że zaniedbał Kraków, bardziej niż o mieszkańców dbał o turystów, a o kolorowe foldery mocniej się troszczył niż o budżet? Teraz z kolei Tusk popiera kandydatkę KO na kolejnego prezydenta Monikę Piątkowską jakby była urzędniczką jego kancelarii, chociaż ona jest senatorem z Krakowa, więc lepiej byłoby przypomnieć jej własny dorobek?

- Wszystko o czym Pan mówi oddaje sposób myślenia partii politycznych o samorządzie i właściwe im ograniczenia. Ręczne sterowanie samorządem zawsze się mści. W Krakowie mieszkańcy masowo zagłosowali za odwołaniem prezydenta, chociaż media głównego nurtu nie podejrzewały, że tak się stanie. Podobne pomyłki zdarzają się, gdy się wyborców nie docenia. Pod Wawelem okazało się, że mieszkańcom nie odpowiada pojmowanie samorządu jako poligonu partii politycznych.

- To w jaki sposób wyłaniać liderów lokalnych?

- Propagujemy mechanizm ich oddolnego kreowania. Tak, żeby stali się nimi ludzie, mogący się wykazać konkretnymi osiągnięciami w lokalnej skali. Operatywni, sprawdzeni w miejscowym biznesie albo zarządzaniu lokalnymi wspólnotami, tacy, którym nieobca jest działalność społeczna czy dobroczynna. Wolontariusze co się sprawdzili w walce z powodzią albo pożarem lasu i tacy przedsiębiorcy, co miejsca pracy tworzą dla sąsiadów. Z takimi ludźmi rozmawiamy, staramy się ich wokół naszej Wspólnoty skupiać. Zasadą pozostaje organizowanie ludzi wokół konkretnych zadań. Trwale, a nie jednorazowo na wybory, jak potrafią to partie polityczne. Nazwa "partia" wywodzi się od łacińskiego słowa "część". Zaś w działalności publicznej nie wolno tracić z oczu całości, jaką stanowi wspólnota mieszkańców, wobec których czujemy się odpowiedzialni.

- Pracuje Pan wraz z innymi członkami rady nad programem MWS, co stanie się jego filarem?

- Dla ludzi najważniejsze jest od kilku lat z oczywistych względów bezpieczeństwo, zarówno w wymiarze całego państwa jak każdej lokalnej wspólnoty. W sytuacji międzynarodowej z jaką mamy do czynienia po inwazji Rosji na Ukrainę nie potrzeba szczegółowych badań opinii, by to przeświadczenie uzasadnić. Rzut oka na mapę Europy wystarczy. Pracujemy teraz nad rozwiązaniami, które wykorzystają możliwości, jakie stwarza przyjęta niedawno ustawa o obronie cywilnej. Ochrona ludności nie jest wyłącznym zadaniem władzy, chociaż pozostaje jej obowiązkiem. Stanowi cel tak istotny, że warto brać w swoje ręce jego realizację. Społeczności lokalne mają tu najwięcej do powiedzenia. Chodzi o to, żeby tworzyć mapy zagrożeń i sposobów przeciwdziałania im. I jak najwięcej ludzi w to angażować. Obrona cywilna, bezpieczeństwo w skali gminy czy powiatu, dla nikogo nie są abstrakcyjnym zagadnieniem, to temat i cel, które interesują każdego. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa stara się mobilizować mieszkańców do działania, wymiany informacji i doświadczeń. Wszystko jedno, czy ktoś udzielał się dotychczas w ochotniczej straży pożarnej, czy na przykład pasjonuje się sportami walki albo dla przyjemności uczestniczył w zmaganiach paintballowych bądź rekonstrukcjach historycznych - zawsze może to okazać się użyteczne. Wielką wagę przykładamy do tego, żeby ludzie się spotykali i rozmawiali, dzielili swoimi pomysłami również, gdy nie pełnią żadnych funkcji publicznych. Czujemy, że jesteśmy potrzebni. Niezależni samorządowcy przydają się najbardziej, gdy przychodzi załatwiać konkretne sprawy.

Oświatowe pułapki w nowym roku szkolnym

Rozpoczyna się wkrótce nowy rok szkolny. Towarzyszyć mu będzie ogromna ilość zaskoczeń i wątpliwości wcale nieoczywistej natury. Jak zwykle wystąpi deficyt środków oraz narastający brak nauczycieli. Warto jednak zwrócić uwagę choć na część nowych problemów.

Początek roku szkolnego upłynie w rozgardiaszu dotyczącym aneksowania organizacji roku w szkołach. Niektóre bowiem rozporządzenia dotyczące wymaganych kwalifikacji nauczycieli, godzin, oceniania itd. zostały właśnie

podpisane albo ich projekty wiszą jeszcze na stronach RCL.

Do szkół podstawowych, dokładnie do klas I i IV, zawita sztandarowa reforma czyli Kompas Jutra. Pojawią się więc nowe przedmioty, nowe podstawy programowe, nowe podręczniki i inne pomoce, wszystko reklamowane przez kierownictwo MEN jako „przewrót kopernikański” w polskiej szkole. Zmiana została przeprowadzona metodą dekretowania rzeczywistości czyli „jeśli w przepisie zapiszemy pożądaną rzeczywistość, to ona przez sam ten fakt się ziszczy”. Autorzy nie zadali sobie trudu przeprowadzenia rachunku zasobów, kosztów i warunków, w jakich te zmiany mają być wprowadzone. Nie jest to miejsce na analizę nowych podstaw programowych (pp), więc odwołam się do przykładu. Odpowiedzialny za nowe pp

IBE-PIB zorganizował pokaz (jest i film!) przykładowej lekcji nowego przedmiotu „przyroda” spełniającej wymagania pp. W jej trakcie kilkunastu dorosłych otrzymało szpadle oraz sadzonki, z którymi udało się w wyznaczone miejsce, gdzie owe sadzonki posadziło. Po pierwsze sadzonki - to koszt na poziomie paru set złotych na jedną lekcję. Potrzeba też szpadli – 25 sztuk. Klasa 10-latków wychodzących poza szkołę i korzystających z niebezpiecznych (serio!) szpadli, to wycieczka. Wymaga ona dwóch opiekunów. Z doświadczeniem i powrotem całość powinna się zmieścić, doliczając przerwy, w godzinę zegarową. Inaczej zostaną zaburzone zajęcia innych klas i inne zajęcia tej klasy. Część rodziców będzie się domagać tak pięknie opisanych w promocji MEN zmian w pracy szkół, a z drugiej strony rzeczywistość (zasoby) skrzeczy.

Generalnie do reformy potrzeba w SP wielu pracowników. MEN chwali się grantami dla szkół – 200 mln zł na 4 lata. Daje to średnio 14 tys. zł na SP w 4 lata. Nowe pracownice trzeba też serwisować, potrzebne są materiały i komponenty. Do nowych przedmiotów potrzebni są nauczyciele, których, generalnie, nie przeszkolono.

Innego zestawu problemów dostarczy obowiązkowa już edukacja zdrowotna. Za to z nieobowiązkowym modulem na sprawy intymne. Przedmiot kontrowersyjny, ale i szalenie interdyscyplinarny. Tymczasem odpowiednie studia podyplomowe na ponad 20 tys. szkół przygotowały nieco ponad 1,5 tys. nauczycieli. Pojawią się i inne problemy. Przedmiot jest obowiązkowy, ale czy można nie zdać z edukacji zdrowotnej, jeśli postanowi się ją omijać? 1 godzina nieobecności

tygodniowo (na EZ) to zaledwie 3% frekwencji. W ub.r., gdy udział był dobrowolny, zgłaszało się niewiele chętnych.

Problemy niosą też zapowiedzi MEN, że, wbrew wsparciu przez wszystkie nauczycielskie związki zawodowe oraz OSKKO prezydenckiemu wetu, pojawią się instytucje rzeczników praw ucznia od MEN, przez kuratoria, do szkół. Grozi to wybuchowym przeniesieniem kwestii wychowawczych i relacyjnych na poziom formalnych sporów uczniów z nauczycielami i paraliżem szkół.

Ciągle pozostaje otwarte pytanie o to jakie są ustawowe zadania MEN, a jakie ono podejmuje, zaburzając autonomię szkół.

Małgorzata Żuber-Zielicz

MSPO 2026 - dlaczego warto tam się wybrać?

XXXIV Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego (MSPO 2026) odbędzie się w dniach 8–11 września 2026 roku w Kielcach i będzie największą oraz najbardziej przełomową edycją w swojej wieloletniej historii. To prestiżowe wydarzenie, organizowane we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej, od lat stanowi jeden z trzech najważniejszych salonów obronnych w Europie, obok paryskiego Eurosatory oraz londyńskiego DSEI. Tegoroczne targi przyciągają szczególną uwagę całego świata ze względu na bezprecedensową skalę modernizacji Sił Zbrojnych RP, na którą Polska przeznaczą obecnie ponad 4% swojego PKB. Spotkanie globalnych liderów sektora obronnego w stolicy województwa świętokrzyskiego stworzy kluczową przestrzeń do dyskusji o bezpieczeństwie międzynarodowym i kierunkach rozwoju technologii wojskowych w obliczu dynamicznych zmian geopolitycznych.

Imponujący wzrost wydarzenia znajduje bezpośrednie odzwierciedlenie w rekordowych statystykach infrastrukturalnych kieleckiego ośrodka wystawienniczego. Cała dostępna powierzchnia ekspozycyjna została w pełni wyprzedana na wiele tygodni przed rozpoczęciem wydarzenia, a organizatorzy po raz pierwszy oddadzą do użytku wystawców nową, ultranowoczesną halę o powierzchni 15,5 tysiąca metrów kwadratowych. Dzięki tej strategicznej inwestycji łączny obszar wystawowy pod dachem na terenie Targów Kielce wzrósł do rekordowych 53,5 tysiąca metrów kwadratowych. W tych nowoczesnych przestrzeniach zaprezentuje się ponad 1000 wystawców reprezentujących aż 40 państw z całego świata, co dobitnie potwierdza pozycję kieleckiego salonu jako globalnego hubu biznesowego i

technologicznego dla przemysłu zbrojeniowego.

W roku 2026 rolę „kraju wiodącego” targów objęła Kanada, która przygotowuje największą i najbardziej spektakularną prezentację narodową w całej historii swojej dotychczasowej obecności na MSPO. Odwiedzający będą mieli niepowtarzalną okazję zapoznać się z zaawansowaną ofertą aż 180 kanadyjskich przedsiębiorstw, które zaprezentują innowacje z zakresu domeny lotniczej, lądowej oraz systemów dowodzenia. Równie silną pozycję na salonie utrzyma rodzimy przemysł – partnerem strategicznym wydarzenia tradycyjnie pozostaje Polska Grupa Zbrojeniowa (PGZ), która przedstawi najnowsze osiągnięcia polskich zakładów produkcyjnych oraz zintegrowane systemy walki. PGZ prezentuje w tym roku w Kielcach m.in.: prototyp ciężkiego bojowego wozu piechoty, programy OSA i SAN, rozwiązania rakietowe oraz nowe projekty realizowane z partnerami zagranicznymi. Obecność kluczowych decydentów, w tym wicepremiera i Ministra Obrony Narodowej Władysława Kosinika-Kamysza oraz kanadyjskiego ministra Davida J. McGuinty’ego, stworzy unikalne warunki do budowania strategicznych sojuszy przemysłowych.

Głównym motywem merytorycznym i technologicznym nadchodzącego salonu będą rozwiązania z zakresu sztucznej inteligencji (AI), cyberbezpieczeństwa oraz systemów bezzałogowych, ze szczególnym uwzględnieniem technologii podwójnego zastosowania (dual-use). Przemysł coraz silniej czerpie z innowacji cywilnych, wdrażając autonomiczne

platformy czy zaawansowane systemy laserowego niszczenia dronów, takie jak rozwijany przez polski Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych system SYLAND. Ekspozycjom sprzętu ciężkiego towarzyszyć będzie niezwykle bogaty program paneli dyskusyjnych prowadzonych przez ekspertów, w tym debaty dedykowane m.in. programowi „Tarcza Wschód”, cyberzagrożeniom, automatyzacji linii produkcyjnych oraz architekturze finansowania europejskiej obronności. Całość wydarzenia dopełni tradycyjna, 27. Wystawa Sił Zbrojnych RP, która pod hasłem innowacyjności pokaże praktyczne wykorzystanie nowoczesnego sprzętu przez polskich żołnierzy.

Rejestracja na MSPO 2026 odbywa się w pełni elektronicznie, poprzez oficjalny portal Targów Kielce. Proces ten zależy od tego, czy posiadasz oficjalne zaproszenie, kupujesz bilet komercyjny, czy reprezentujesz media. Cena jednorazowego wejścia, to koszt 180 zł, a wielokrotnego 330 zł.

Udział w MSPO to istotna, prestiżowa decyzja biznesowa dla każdego podmiotu z sektora obronnego. Polska, przeznaczając ponad 4% swojego PKB na obronność, stała się centralnym punktem modernizacji militarnej w Europie, co czyni kielecki salon jednym z najważniejszych miejsc prezentacji sprzętu w regionie. Natomiast dla każdego obywatela, jest to cenna możliwość zobaczenia aktualnych trendów w sprzęcie wojskowym i rozmowy z ekspertami, dlatego warto tam się pojawić!

Dominik Łęzak
Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej



Czy Polska przegrywa największą grę XXI wieku?

Są takie momenty w historii, kiedy świat zmienia się szybciej, niż jesteśmy w stanie to dostrzec. Niestety, polska klasa polityczna nie zwróciła uwagi na to, że usiadła do stołu, a na stole leżą karty do rozgrywki o wzrost znaczenia naszego kraju na arenie międzynarodowej. Większość polityków nadal zajmuje się bieżącymi sporami, media żyją kolejną aferą czy konferencją prasową. Partie polityczne analizują słupki poparcia i zastanawiają się, jak wygrać następne wybory. Tymczasem prawdziwa historia dzieje się obok nas i niewiele wskazuje na to, aby polska klasa polityczna zdawała sobie sprawę ze skali zmian, które właśnie zachodzą.

Można odnieść wrażenie, że Polska po raz kolejny znalazła się w punkcie zwrotnym swojej historii, ale zamiast próbować ten moment wykorzystać, zajmuje się nieustannym sporem o sprawy, które za kilkanaście lat nie będą miały żadnego znaczenia. Jeżeli za sto lat historycy będą analizowali przyczyny sukcesu lub porażki Polski w XXI wieku, nie będą poświęcali wielu stron sporom pomiędzy kolejnymi rządami ani zastanawiali się, która partia wygrała wybory parlamentarne w 2027 czy 2031 roku. Zadadzą natomiast jedno zasadnicze pytanie: czy polskie elity potrafiły dostrzec, że świat wszedł w okres największej przebudowy geopolitycznej od zakończenia zimnej wojny i czy liderzy mieli odwagę zbudować strategię, która pozwoliłaby Polsce wykorzystać tę historyczną szansę. Kolejny raz muszę napisać: „niestety”! - moja odpowiedź nasiąknięta jest pesymizmem.

Od ponad trzydziestu lat kolejne rządy, niezależnie od politycznych barw, prowadzą politykę podporządkowaną logice wyborczej – liczy się tylko teraźniejszość. Nie potrafimy uczyć się od innych. Nie dostrzegamy, że państwa osiągające trwałą przewagę geopolityczną podporządkowują bieżącą politykę wieloletniej strategii. W Polsce zmieniają się rządy, ministrowie, programy i priorytety. Raz stawiamy na jeden sektor gospodarki, za chwilę na inny. Raz budujemy jedną wizję rozwoju, po wyborach ją porzucamy i zaczynamy wszystko od początku. Każda kolejna ekipa sprawia wrażenie, jakby państwo zaczynało istnieć dopiero w dniu jej zaprzysiężenia. A jeśli nawet tak nie myśli, to robi wszystko by to co stworzyli poprzednicy zakopać głęboko i minimum dziesięć metrów pod ziemią. Chcemy przykładu? CPK – Centralny Port Komunikacyjny. A nie... – już Port Polska,



tylko w mniejszym wydaniu. Za chwilę ten sam problem dotknie przemysłu kosmicznego - już obśmiewanego politycznie w kontekście wypowiedzi Premiera Tuska o budowie polskiego statku kosmicznego. **Nie widzimy horyzontu. Widzimy tylko 10 metrów wokół nas.**

Państwa nie buduje się od nowa co cztery lata. Państwo buduje się przez pokolenia. Największym błędem polskiej polityki po 1989 roku nie były nieudane reformy, błędne decyzje gospodarcze czy konflikty na szczytach władzy, jak choćby: Wałęsa-Kaczyński, Kwaśniewski-Miller, Nawrocki-Tusk. Największym błędem było to, że żaden rząd nie postawił sobie za strategiczny cel uczynienia Polski jednym z państw współzarządzających Europą. Osiedliśmy na laurach, traktując, że samo wstąpienie do UE i NATO wprowadza nas na salony Europy. Rywalizowaliśmy o to, kto będzie sprawował władzę w Warszawie, ale nigdy nie rozpoczęliśmy poważnej debaty o tym, jak sprawić, aby za dwadzieścia lub trzydzieści lat Warszawa stała się jednym z najważniejszych ośrodków politycznych, gospodarczych i technologicznych naszego kontynentu.

To właśnie dlatego Polska znalazła się dziś w miejscu, w którym możemy stwierdzić, iż posiada ogromny potencjał, ale nie potrafi zamienić go w trwałą siłę i trwałą przewagę konkurencyjną. Tak, państwa konkurują względem siebie na wielu płaszczyznach i na wielu poziomach. Przestańmy wierzyć, że możemy na stałe „przyjaźnić się” z innymi krajami – ta przyjaźń kończy się zawsze wtedy, gdy zaczynamy mieć rozbieżne interesy. I wcale bym się na to nie obrażał, lecz szukał metod i narzędzi, by te wojny wygrywać. Przypomnę tylko, że jak uczy historia, z silnymi chcą się „przyjaźnić” wszyscy, a nawet jak nie wszyscy, to wielu. **Chodzi o to, kto będzie współdecydował o Europie przez następne pół wieku.**

Przez dziesięciolecia wydawało się, że świat będzie na zawsze zarządzany przez kilka wielkich mocarstw. Stany Zjednoczone,

Rosja, Chiny oraz największe państwa Europy Zachodniej wyznaczały kierunki rozwoju polityki międzynarodowej, światowej gospodarki i bezpieczeństwa. Do tego doszły Indie i Japonia. Wiele wskazuje jednak na to, że ten model zaczyna się wyczerpywać. Kończy się powoli świat wielkich mocarstw.

Nie oznacza to, że Stany Zjednoczone czy Chiny przestaną być potęgami. Oznacza natomiast, że ich zdolność do narzucania swojej woli całemu światu będzie coraz bardziej ograniczana przez własne problemy oraz przez rosnącą rywalizację pomiędzy nimi. Oczywiście, nie może nam również umknąć problem coraz większego braku przewidywalności zachowań rządzących tymi mocarstwami.

Rosja wyczerpuje swój potencjał wojną przeciwko Ukrainie, ponosząc ogromne koszty militarne, gospodarcze i demograficzne. Chiny wchodzi w okres kryzysu demograficznego i spowolnienia gospodarczego, które będą wymagały coraz większej koncentracji na sprawach wewnętrznych, ale przy tym bez rezygnacji z chęci dominacji na arenie międzynarodowej, czy to politycznie, czy poprzez uzależnienie innych gospodarek od surowców ziem rzadkich, handlem tanimi towarami, konkurencją cenową w dostarczaniu komponentów, tańszych samochodów, nie wspominając o zależności w dostarczaniu produktów farmaceutycznych. Kryzys gospodarczy, zadłużenie, izolacja geopolityczna, ryzyko konfliktu z Tajwanem, nie będą jednak pomocne Chinom.

Stany Zjednoczone poświęcają coraz więcej energii rywalizacji z Pekinem, próbą stabilizacji, lub jak to woli destabilizacji, rynków wymiany handlowej, technologicznej, surowcowej oraz mierzą się z narastającą polaryzacją własnego społeczeństwa. Polityka Donalda Trumpa wprowadza destabilizację na mapie Świata – wiele krajów przestaje wierzyć w centralną rolę Stanów jako gwarantów bezpieczeństwa, ale też i budowy biznesów. A gdy mowa o biznesie, to przykład Niemiec pokazuje jak traci się, przynajmniej część, przewagi wynikającej z taniej energii i

eksportowego modelu gospodarki. Swoje zasługi w tym ma polityka Unii Europejskiej, z jakby nie patrzeć jej szefową, pochodzącą z tego kraju, na czele.

Francja, Wielka Brytania i Włochy coraz częściej zajmują się własnymi kryzysami niż budowaniem nowego ładu międzynarodowego. Na szczególną uwagę zasługuje Wielka Brytania, która z bardzo istotnego kraju kreującego politykę międzynarodową, stała się po Brexit krajem zmiany premierów nieradzących sobie z sytuacją wewnętrzną, zaś Brytyjczykom została tylko nadzieja, że James Bond pozostaje w formie.

Oczywiście, nie jest to jeszcze koniec świata wielkich mocarstw. Jest to raczej początek świata, w którym względne znaczenie państw średniej wielkości może rosnąć szybciej niż kiedykolwiek od zakończenia zimnej wojny. Historia wielokrotnie pokazywała, że kiedy najwięksi muszą skoncentrować się na rozwiązywaniu własnych problemów, powstaje przestrzeń dla tych państw, które potrafią szybciej podejmować decyzje, prowadzić bardziej elastyczną politykę i konsekwentnie budować własną przewagę. Moim zdaniem właśnie wchodzimy w taki moment.

Nie będzie to świat, w którym znikną supermocarstwa. Będzie to świat, w którym coraz większe znaczenie zyskają państwa średniej wielkości, zdolne do samodzielnego działania, posiadające własny przemysł, własne technologie, własny kapitał, własną i skuteczną dyplomację oraz, co najważniejsze w tym wszystkim, własną strategię. Strategia staje się słowem kluczem - to właśnie tutaj zaczyna się największa szansa Polski od kilkuset lat.

Nadchodzi epoka państw średniej wielkości

W geopolityce nie zawsze wygrywa największy. Bardzo często wygrywa ten, kto znalazł się w odpowiednim czasie i miejscu, najlepiej wykorzystując moment historyczny. Tak było z Prusami, które przez dziesięciolecia budowały swoją siłę konsekwentnie i cierpliwie, mimo że początkowo nie należały do największych państw Europy. Tak było z Japonią, która po II wojnie światowej postawiła na przemysł, technologię i edukację. Tak było z Koreą Południową, która z państwa zniszczonego wojną stała się jednym z liderów światowej gospodarki. Tak było również z Izraelem, który udowodnił, że o pozycji państwa nie decyduje liczba mieszkańców ani powierzchnia terytorium, lecz zdolność do tworzenia przewagi technologicznej, militarnej, intelektualnej i sfery międzynarodowych wpływów, budowanych choćby przez lata przez diaspory. Efekty polityki Izraela widoczne są gołym okiem i na nic zdają się protesty ludzi piętnujących używanie siły militarnej i polityki wpływów w rozwiązywaniu sporów oraz często pojawiające się krytyczne opinie, że Izrael dołącza do krajów destabilizujących stosunki międzynarodowe, a konsekwencje takiego działania mogą być zupełnie inne niż sam Izrael przewiduje.

Coraz więcej wskazuje na to, że XXI wiek może należeć właśnie do takich państw.

Nie będą one próbowały zastąpić Stanów Zjednoczonych ani Chin. Będą natomiast dążyć do tego, aby stać się niezbędnymi partnerami dla wszystkich wielkich graczy, organizując bezpieczeństwo własnych regionów, tworząc technologie, kontrolując przepływy kapitału oraz budując wpływy gospodarcze i polityczne. Jeszcze kilka lat temu można było wskazać trzy państwa, które mia-

ły szczególne predyspozycje, aby wejść do tej nowej ligi: Turcję, Izrael i Polskę.

To nie był przypadek, że jeszcze kilka lat temu analitycy zajmujący się geopolityką coraz częściej wskazywali właśnie Turcję, Izrael i Polskę jako państwa, które w XXI wieku mogą odegrać rolę znacznie większą, niż wynikałoby to z ich powierzchni czy liczby ludności. Każde z nich dysponowało innymi atutami, każde rozwijało się w odmiennym otoczeniu geopolitycznym, ale wszystkie miały jedną wspólną cechę – posiadały potencjał, aby stać się państwami organizującymi bezpieczeństwo i rozwój własnych regionów.

Turcja już dawno przyjęła model, w którym założyła, że nie może budować swojej pozycji wyłącznie jako członek NATO ani jako kandydat do Unii Europejskiej i co jest powszechnie znane analitykom spraw międzynarodowych. Prezydent Erdogan jasno zakomunikował, że przystąpienie jego kraju do EU przestało być priorytetem i to Unia będzie przegrana, jeśli nadal będzie odrzucać akcesję Turcji. Ankara uznała, że chce być samodzielnym ośrodkiem siły, którego znaczenie nie będzie zależało od decyzji podejmowanych w Waszyngtonie, Brukseli, Berlinie czy też Moskwie. Dlatego od kilkunastu lat konsekwentnie inwestuje we własny przemysł obronny, rozwija krajowe technologie, eksportuje uzbrojenie, buduje własne koncerny przemysłowe i prowadzi politykę zagraniczną opartą na zasadzie maksymalizacji tureckich interesów. Turcja nie pyta, jakie miejsce wyznacza jej inni przy stole. Turcja sama określa, jakie miejsce chce zająć. A gdy trzeba, potrafi nawet zestrzelić rosyjski samolot wojskowy. Bez kompleksów, potrafi pogrozić palcem. Nie bez przyczyny też, sam Bonaparte powiedział, że gdyby cały świat był jednym państwem, jego stolicą byłby Konstantynopol.

Nieprzypadkowo też tureckie drony latają dzisiaj nad polami bitew na kilku kontynentach, tureckie firmy uczestniczą w największych projektach infrastrukturalnych, a Ankara potrafi jednego dnia rozmawiać z Waszyngtonem, Moskwą, Kijowem i państwami arabskimi. Efektem takiej polityki jest podpisanie w sierpniu 2026 r. porozumienia mekkańskiego o wspólnej obronie pomiędzy Turcją, Arabią Saudyjską i Pakistanem.

Tak działa i zachowuje się państwo, które chce być jednym z głównych rozgrywających swojego regionu.

Izrael obrał inną drogę, ale prowadzącą do tego samego celu.

Nigdy nie miał przewagi demograficznej ani surowcowej. Nie dysponował wielkim terytorium ani ogromnym rynkiem wewnętrznym. Zrozumiał jednak znacznie wcześniej niż większość świata, że w XXI wieku największym źródłem siły nie będą złoża ropy, liczba czołgów ani powierzchnia państwa, lecz zdolność do tworzenia wiedzy, technologii i innowacji. Dlatego Izrael od dziesięcioleci inwestuje w badania naukowe, uczelnie, sektor nowych technologii, cyberbezpieczeństwo, sztuczną inteligencję oraz przemysł obronny. W efekcie państwo liczące niespełna dziesięć milionów mieszkańców stało się jednym z najważniejszych centrów technologicznych świata, a jego wpływy polityczne i gospodarcze są wielokrotnie większe, niż wynikałoby to z jego wielkości.

Turcja zbudowała swoją pozycję poprzez geopolitykę. Izrael zbudował ją poprzez

technologię. Oba państwa osiągnęły ten sam efekt. Stały się niezbędne.

Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że Polska również stanie się jednym z filarów tej nowej grupy. Dysponowaliśmy największą gospodarką Europy Środkowo-Wschodniej, dynamicznym wzrostem gospodarczym, dobrze wykształconym społeczeństwem, członkostwem w Unii Europejskiej i NATO oraz położeniem geograficznym, którego nie posiada żadne inne państwo naszego regionu. Zazwyczaj to właśnie położenie geograficzne Polski było źródłem problemów, ale nie tym razem. Norman Davies wielokrotnie podkreślał, że położenie Polski jest jednym z największych geopolitycznych atutów w Europie, ponieważ znajdujemy się na styku głównych szlaków komunikacyjnych, gospodarczych i politycznych kontynentu. Pod jednym warunkiem. Musimy prowadzić politykę państwa, a nie politykę kolejnych kadencji. Potencjał nigdy nie zamienia się automatycznie w siłę. Siłę tworzy strategia. I właśnie strategii nadal brakuje naszemu krajowi.

Od ponad trzydziestu lat nie stworzyliśmy ponadpartyjnej wizji rozwoju państwa. Nie określiliśmy, jaka Polska ma być za trzydzieści lat. Nie zbudowaliśmy narodowej doktryny przemysłowej, technologicznej ani geopolitycznej. Nie odpowiedzieliśmy na pytanie, jakie przewagi chcemy posiadać wobec Niemiec, Turcji, Ukrainy czy państw skandynawskich, nie wspominając już o Izraelu. Zadowoliliśmy się szybkim wzrostem gospodarczym, zakładając, że sam wzrost uczyni z Polski państwo wpływowe. Ale samo bogactwo nie daje przywództwa. Przywództwo daje umiejętność organizowania innych wokół własnych interesów. I właśnie dlatego Polska stoi dzisiaj przed wyborem, którego nie można już odkładać. Albo zbuduje własną strategię i dołączy do państw średniej wielkości, które będą współdecydowały o przyszłości Europy, albo pozostanie państwem, które będzie coraz bogatsze, ale którego znaczenie polityczne być może będzie rosło proporcjonalnie do wzrostu potencjału gospodarczego. Czy to nam wystarczy? Nie powinno, gdyż w tym samym czasie na horyzoncie pojawia się jeszcze jeden gracz - państwo, które przed wojną nie było wymieniane w tym gronie, ale które po jej zakończeniu może bardzo szybko do niego dołączyć. Myślę tutaj o Ukrainie. I to właśnie zmienia geopolityczną układankę.

Polska popełniłaby dzisiaj bardzo poważny błąd, gdyby uznała, że zakończenie wojny rosyjsko-ukraińskiej będzie oznaczało powrót do porządku, który znaliśmy przed 2022 rokiem. Taki świat już nie wróci. Bez względu na to, kiedy zakończy się wojna i na jakich warunkach zostanie zawarty pokój, Ukraina będzie zupełnie innym państwem niż była przed rosyjską agresją. Będzie dysponowała jedną z największych armii Europy, ogromnym doświadczeniem wojennym, rozbudowanym przemysłem obronnym oraz wielomiliardowym programem odbudowy finansowanym przez partnerów zachodnich, i wcale niekoniecznie przy udziale Polski i polskiego biznesu – niestety Polska i Ukraina ma swoje porachunki historyczne i uwarunkowania mentalne. Jeżeli ten potencjał zostanie dobrze przez Ukrainę wykorzystany, może ona stać się jednym z najważniejszych państw Europy Wschodniej.

Powinienem przy tym napisać, że nie na-

leży postrzegać tego jako zagrożenia wynikającego z wrogich zamiarów Ukrainy. Skoro jednak wcześniej dawałem do zrozumienia, że „przyjaźń”, ale i „wdzięczność” jest kiepską walutą na rynku geopolityki, to nie mogę teraz z powodów dyplomatycznych udawać, że Polska i Ukraina nie znajdują się na kierunku kolizyjnym. Należy postrzegać to jako naturalną konsekwencję polityki każdego państwa, które chce zwiększać swoją siłę. Państwa nie budują potencjału po to, aby wzmacniać swoich sąsiadów. Budują go po to, aby realizować własną rację stanu. Tak postępują Stany Zjednoczone, Niemcy, Turcja i Izrael. Tak samo będzie postępowała Ukraina, która w grze interesów wydaje się sprawniejsza od nas. Na marginesie podniosę, że nie bez przyczyny następuje zacieśnianie kontaktów pomiędzy Prezydentem Zeleniskim i premierem Netanyahu. Lepszym ode mnie analitykom spraw międzynarodowych pozostawiam pogłębienie tego tematu, szczególnie w kontekście pozycji Polski w Europie i możliwości wypychania nas z kręgu państw średnich o istotnym znaczeniu. Powyższe oznacza również, że po zakończeniu wojny rozpocznie się nowa rywalizacja – nie militarna, lecz gospodarcza, technologiczna, infrastrukturalna i polityczna. Będzie to rywalizacja o inwestycje, o centra logistyczne, o siedziby międzynarodowych instytucji, o nowe szlaki transportowe, o kapitał, o innowacje i o rolę głównego partnera w tej części Europy.

Od początku wojny w polskiej debacie publicznej zbyt często pojawia się fałszywy wybór: albo wspierać Ukrainę, albo budować siłę Polski. Tymczasem odpowiedzialna polityka państwowa wymaga robienia obu tych rzeczy jednocześnie. Polska ma fundamentalny interes w tym, aby Ukraina pozostała państwem niepodległym, stabilnym i zdolnym do obrony przed rosyjskim imperiaлизmem. Jednocześnie Polska ma równie fundamentalny obowiązek budowania własnej przewagi, ponieważ tylko silne państwo jest wartościowym sojusznikiem, a i samo może oprzeć się nacjonalizmowi innych państw. Pewnym jest, że nie możemy dopuścić do sytuacji, w której za dwadzieścia lat głównym centrum finansowym regionu będzie Kijów, głównym centrum nowych technologii będzie Tel Awiw, głównym producentem uzbrojenia będzie Ankara, a Warszawa pozostanie jedynie dużym rynkiem zbytu i zapleczem logistycznym.

Jeżeli Polska nie będzie miała własnej strategii, może się okazać, że z kraju, który przez ostatnie trzy dekady był naturalnym liderem Europy Środkowo-Wschodniej, stanie się jednym z kilku podobnych państw konkurujących o uwagę największych światowych graczy. To byłaby największa strategiczna porażka III Rzeczypospolitej! Jeżeli taki scenariusz się zrealizuje, nie będzie to efekt spisku przeciwko Polsce. Będzie to rezultat naszych własnych zaniechań i braku dojrzałości polskiej klasy politycznej.

Polska musi przestać być państwem reagującym, a stać się państwem projektującym przyszłość

Od ponad trzech dekad polska polityka zagraniczna ma przede wszystkim charakter reaktywny. Reagujemy na decyzje podejmowane w Berlinie, Brukseli, Waszyngtonie czy Moskwie. Znacznie rzadziej sami proponujemy rozwiązania, wokół których gromadzilibyśmy inne państwa. Przywództwo nie polega na tym, że ma się rację. Przywództwo

polega na tym, że inni uznają nasze propozycje za warte uwagi i poparcia.

Jeżeli Polska chce wejść do grona państw współkształtujących przyszłość Europy, musi stworzyć własny projekt geopolityczny dla naszego regionu. Nie może on opierać się wyłącznie na bezpieczeństwie militarnym, gdyż jak wskazywałem wcześniej, trwała przewaga państw powstaje wtedy, gdy bezpieczeństwo łączy się z rozwojem gospodarczym, technologicznym i finansowym.

Powinniśmy zatem dążyć do stworzenia najsilniejszego w Europie Środkowo-Wschodniej ekosystemu nowych technologii, który będzie przyciągał naukowców, przedsiębiorców z całego regionu oraz angażował kapitał. Powinniśmy zbudować największy w tej części Europy przemysł obronny i kosmiczny oparty na własnych rozwiązaniach technologicznych, dzięki czemu Polska stałaby się nie tylko odbiorcą nowoczesnego uzbrojenia, lecz również jego projektantem i eksporterem, jak choćby rozwiązań dual use, dokonując w ten sposób przeskoku pomiędzy własnymi ograniczeniami a szansami wypełniania nisz rynkowych mocnego oddziaływania, jak i przeskoku intelektualnego opartego o badania i rozwój, własny narodowy kapitał, własne zasoby ludzkie (szczególnie młodego pokolenia), by rywalizować i zajmować dominującą pozycję w konkurencyjnych sektorach gospodarki. Powinniśmy rozwijać energetykę jądrową oraz nowoczesną infrastrukturę przesyłową, ponieważ państwo kontrolujące bezpieczeństwo energetyczne regionu zyskuje wpływ wykraczający daleko poza własne granice.

Z perspektywy rozwojowej oraz potrzeby dominacji międzynarodowej, istotnym byłoby również stworzenie silnego polskiego kapitału zdolnego do inwestowania za granicą. Państwo, którego przedsiębiorstwa kupują firmy, technologie i infrastrukturę poza własnymi granicami, buduje trwałe wpływy gospodarcze, ale i ... polityczne. Państwo, które ogranicza się do przyjmowania zagranicznych inwestycji, pozostaje od decyzji innych uzależnione.

Nie mniej istotna jest dyplomacja. Polska powinna stać się inicjatorem projektów regionalnych obejmujących transport, energetykę, cyfryzację i bezpieczeństwo, tak aby państwa naszego regionu postrzegały Warszawę jako naturalne miejsce koordynacji wspólnych przedsięwzięć. Tak buduje się przywództwo – nie poprzez deklaracje, lecz poprzez tworzenie rozwiązań i sieci powiązań, z których inni odnoszą korzyści, albo którym muszą się podporządkować.

Nie wiem czym dziś zajmuje się polska dyplomacja. Nie widzę strategicznych efektów jej pracy. Sukcesy jednostkowe, choć ważne, to jednak za mało by realizować cel jakim jest Polska. Stoję na stanowisku, że część „myślącej” klasy politycznej powinna wstrząsnąć Ministrem MSZ by wyszedł poza własne samozadowolenie i zaczął budować dyplomatyczną strategię osadzenia Polski jako kraju wiodącego w Europie.

Wreszcie musimy zrozumieć, że największym zasobem XXI wieku nie będą surowce naturalne, lecz ludzie. Dlatego inwestycje w edukację, badania naukowe, sztuczną inteligencję, technologie kwantowe i cyberbezpieczeństwo powinny zostać uznane za element polityki bezpieczeństwa państwa, a nie wyłącznie polityki naukowej.

Jeżeli Turcja buduje swoją przewagę poprzez przemysł i aktywną geopolitykę, a Izrael poprzez innowacje i technologie, to

Polska powinna połączyć oba te modele. Dysponujemy odpowiednim potencjałem demograficznym, położeniem geograficznym i członkostwem w najważniejszych strukturach Zachodu, aby stać się państwem, które jednocześnie produkuje nowoczesne technologie, rozwija silny przemysł, organizuje bezpieczeństwo regionu i jest centrum finansowym Europy Środkowo-Wschodniej.

To nie jest projekt na jedną kadencję. To jest projekt na kilka pokoleń. I właśnie dlatego wymaga klasy politycznej, która będzie potrafiła myśleć kategoriami państwa, a nie kolejnych wyborów. Zarzucam klasie politycznej, co często powtarzam w programach publicystycznych i co z mojej perspektywy jest uzasadnione, że jest ograniczona do myślenia w kategorii „tu i teraz” a nie w kategorii „przyszłość”.

Doktryna Państwa Polskiego – pięć filarów przywództwa XXI wieku

Jeżeli Polska rzeczywiście chce wykorzystać historyczną szansę, jaka pojawia się wraz ze zmianą światowego układu sił, musi odejść od myślenia kategoriami jednej kadencji i przyjąć narodową doktrynę rozwoju, która będzie obowiązywała niezależnie od tego, kto wygra kolejne wybory, czy władza będzie realizowana mono partynie, czy w koabitacji rząd-prezydent. Państwa, które odgrywają znaczącą rolę w świecie, nie zmieniają swojej wizji co cztery lata. Zmieniają rządy, ale nie zmieniają kierunku. Dlatego Polska potrzebuje własnej doktryny państwowej, której celem nie będzie wyłącznie zwiększenie poziomu życia obywateli, lecz uczynienie Rzeczypospolitej jednym z państw współkształtujących przyszłość Europy i Zachodu.

Pierwszy filar – ciągłość państwa ponad polityką

Największą słabością współczesnej Polski jest brak ciągłości strategicznej. Każda zmiana władzy oznacza zmianę priorytetów, instytucji, inwestycji, a często nawet podstawowych kierunków polityki zagranicznej i gospodarczej. W ten sposób nie buduje się państwa zdolnego do konkurowania z krajami, które realizują swoje strategie przez dwadzieścia lub trzydzieści lat. Polska powinna przyjąć narodową strategię rozwoju do 2050 lub 2060 roku, zatwierdzoną większością konstytucyjną 2/3 głosów (307 głosów) i obowiązującą wszystkie kolejne rządy, przy aktywnej roli Prezydenta RP jako gwaranta jej realizacji. Taki dokument powinien określać cele w zakresie bezpieczeństwa, gospodarki, edukacji i nauki, energetyki, infrastruktury, technologii i polityki zagranicznej, a jego zmiana powinna być możliwa wyłącznie w wyjątkowych okolicznościach, bo państwo nie może zaczynać swojej historii od początku po każdym wyborach.

Drugi filar – gospodarka oparta na przewagach, a nie na kosztach pracy

Przez trzydzieści lat Polska odniosła sukces dzięki przedsiębiorczości swoich obywateli, a może nawet wbrew rządzącym, integracji z gospodarką europejską oraz konkurencyjnym kosztom wytwarzania. Ten model jednak stopniowo się wyczerpuje. Nie wygramy przyszłości, jeżeli nadal będziemy konkurowali niskimi kosztami pracy, podczas gdy inni będą konkurowali technologią. Dlatego państwo powinno skoncentrować swoje zasoby na kilku obszarach, które zadecydują o sile gospodarek w XXI wieku. Powinny to być między innymi: sztuczna inteligencja, cyberbezpieczeństwo, technologie kwantowe, półprzewodniki, energetyka jądrowa, biotechnologia oraz nowoczesny przemysł obronny. Przy tym nie chodzi o to, aby Polska była dobra we wszystkim. Chodzi o to, aby była najlepsza w kilku dziedzinach, bez których nie będzie można budować nowoczesnej gospodarki. Musimy przestać kupować przyszłość od innych. Musimy zacząć ją projektować i sprzedawać.

Widzę tutaj ogromną rolę uczelni wyższych, biznesu i wywiadu. W obecnym systemie nie wyszukuje się zdolnych Polaków, którzy stanowiliby polską kadrę narodową, ale nie w sporcie, a w dyscyplinie jaką jest współpraca na rzecz budowy narodowego kapitału społecznego.

Nie da się również budować przewag konkurencyjnych, gospodarki, rodzimych biznesów przy systemie podatkowym, który jest jednym z najbardziej nieprzyjaznych podatnikowi. Prosty system podatkowy, niskie podatki, płacone nie w oparciu o to kto wymyśli lepszą optymalizację podatkową, to must have dla dalszego budowania pozycji Polski w geopolitycznym układzie.

Trzeci filar – Polska jako organizator Europy Środkowo-Wschodniej

Przywództwa nie zdobywa się poprzez dominację nad sąsiadami, choć czasem może być to konieczne. Zdobywa się je poprzez tworzenie rozwiązań, które są korzystne dla wszystkich uczestników współpracy. Polska powinna stać się państwem organizującym rozwój naszego regionu. Powinna być inicjatorem projektów infrastrukturalnych, energetycznych, cyfrowych, politycznych i obronnych, które będą łączyły państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Powinna być miejscem, w którym zapadają decyzje dotyczące bezpieczeństwa regionalnego, inwestycji i nowych technologii. Jeżeli Warszawa stanie się naturalnym centrum współpracy dla państw między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem, Polska nie będzie musiała walczyć o przywództwo. To przywództwo będzie wynikało z pełnionej funkcji. Jestem również zwolennikiem zdecydowanej i strategicznej aktywizacji Polski w projektach: Inicjatywa Trójmorza (3SI), Grupa

Wyszehradzka (V4), Format Bukaresztański (B9), Trójkąt Weimarski, Rada Państw Morza Bałtyckiego (RPMB).

Czwarty filar – bezpieczeństwo jako produkt eksportowy

Przez wiele lat bezpieczeństwo traktowaliśmy jako koszt, który należy ponosić, aby chronić własne granice. XXI wiek wymaga zupełnie innego podejścia.

Nowoczesny przemysł obronny powinien stać się jednym z filarów polskiej gospodarki i jednym z najważniejszych narzędzi budowania wpływów międzynarodowych. Państwo, które projektuje nowoczesne systemy uzbrojenia, rozwija technologie podwójnego zastosowania i eksportuje rozwiązania wykorzystywane przez innych, buduje jednocześnie trwałe relacje polityczne oraz gospodarcze. Tak właśnie postąpiły Stany Zjednoczone. Tak postępuje Izrael. Tak postępuje Turcja.

Polska również powinna przyjąć założenie, że bezpieczeństwo może być nie tylko gwarancją własnej suwerenności, lecz także jednym z najważniejszych elementów naszej przewagi gospodarczej i politycznej, a także towarem eksportowym.

Piąty filar – kapitał, wiedza i marka Polska

Największym bogactwem XXI wieku nie będzie ropa naftowa ani gaz ziemny. Największym bogactwem będą ludzie zdolni tworzyć technologie, przedsiębiorstwa oraz innowacje.

Dlatego Polska powinna uczyć z edukacji, nauki i badań strategiczny element polityki bezpieczeństwa państwa. Potrzebujemy

najlepszych uczelni technicznych w Europie Środkowo-Wschodniej, światowej klasy instytutów badawczych, skutecznego systemu komercjalizacji wynalazków oraz silnego państwowego i prywatnego kapitału inwestującego w rozwój nowych technologii. Dlatego też nie jest zadowalającym i w żaden sposób pocieszającym fakt, że w rankingu zwanym Listą szanghajską w 2026 r. znalazło się siedem polskich uczelni wśród tysiąca najlepszych na świecie – Uniwersytet Warszawski (401-500 miejsce), Uniwersytet Jagielloński (501-600 miejsce), Akademia Górniczo-Hutnicza (701-800 miejsce), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Politechnika Warszawska, Politechnika Wrocławska (901-1000 miejsce). W tej materii mamy ogromny dystans do nadrobienia. Pozycje tych uczelni są zdecydowanie za słabe.

Równocześnie musimy świadomie budować markę Polski jako państwa nowoczesnego, przewidywalnego i wiarygodnego. Państwa, które kojarzy się z bezpieczeństwem, wysoką jakością produktów, innowacyjnością oraz odpowiedzialnym przywództwem. Państwo, które nie buduje własnej marki, wcześniej czy później będzie funkcjonowało pod markami stworzonymi przez innych. Dlatego z dużym entuzjazmem przyjąłem powołanie, ekspertki specjalizującej się w budowaniu i promocji silnych marek, prof. Barbary Mróz-Gorgon na stanowisko Pełnomocnika Rządu ds. promocji marki Polska w Kancelarii Prezesa Rady Mini-

strów, która miała odpowiadać za stworzenie spójnej strategii i zarządzanie reputacją kraju na arenie międzynarodowej. Niestety, Pani Pełnomocnik na starcie zaliczyła gigantyczną wpadkę związaną z upublicznieniem raportu „Polaków portret własny” i szybko podała się do dymisji w atmosferze skandalu. Nie przekreślałbym jednak samego pomysłu by taki pełnomocnik był. W mojej opinii jest to potrzebny element, więc nie wylewajmy dziecka z kąpielą tylko dlatego, że dobrano do tej funkcji, jak się z czasem okazało, niewłaściwą osobę.

Doktryna ambitnego państwa

Jeżeli Polska chce znaleźć się w gronie państw współkształtujących przyszłość Europy, musi przestać myśleć kategoriami administracji, a zacząć myśleć kategoriami cywilizacji. Naszym celem nie powinno być wyłącznie dogonienie najbogatszych państw Zachodu. Takie myślenie było uzasadnione trzydzieści lat temu, ale dzisiaj jest już niewystarczające i wręcz traci arogancję w sposobie traktowania schematów budowy państwowości i nowoczesnego myślenia. Powinniśmy postawić sobie znacznie ambitniejsze zadanie – stworzenie państwa, które będzie wyznaczało kierunki rozwoju, organizowało współpracę regionalną i posiadało takie przewagi technologiczne, gospodarcze oraz polityczne, dzięki którym stanie się jednym z najważniejszych państw Europy.

Dariusz Kacprzak, EMBA
Prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej
Ekonomista, politolog, prawnik.

Bezpieczne rozwiązania prawne dla Twojej przyszłości

- Sprawy karne
- Sprawy cywilne
- Windykacja należności

+48-601-823-557

pawel.janus@adwokatura.pl

www.kancelariajanus.com.pl



Dlaczego warto mieć w domu niewielki zapas gotówki?

Bezpieczeństwo finansowe w czasach cyberzagrożeń i nieprzewidywanych kryzysów

Przez ostatnie lata przyzwyczailiśmy się do płatności bezgotówkowych. Smartfon, karta płatnicza czy zegarek wystarczają dziś, by zapłacić za zakupy, zatankować samochód lub opłacić rachunki. To rozwiązania szybkie, wygodne i bezpieczne. Warto jednak pamiętać, że nawet najbardziej nowoczesne systemy mogą ulec awarii. Dlatego eksperci ds. bezpieczeństwa coraz częściej zalecają, aby w każdym domu znajdował się niewielki zapas gotówki na sytuacje kryzysowe.

Gdy technologia zawodzi

Systemy bankowe należą do najlepiej zabezpieczonych na świecie, jednak nie są całkowicie odporne na awarie. Zdarzają się przerwy w działaniu bankowości internetowej, terminali płatniczych czy sieci telekomunikacyjnych. Przyczyną mogą być błędy techniczne, awarie infrastruktury, przeciążenia systemów, ale również cyberataki.

Jeśli przez kilka godzin lub nawet dłużej nie będzie możliwości zapłaty kartą ani wypłacenia pieniędzy z bankomatu, gotówka stanie się jedynym powszechnie akceptowanym środkiem płatniczym.

Cyberataki to realne zagrożenie

Ataki hakerskie na infrastrukturę państwową, firmy energetyczne czy instytucje finansowe przestały być scenariuszem rodem z filmów sensacyjnych. Współczesne konflikty coraz częściej obejmują działania prowadzone w cyberprzestrzeni.

Celem cyberprzestępców mogą być systemy bankowe, operato-



rzy telekomunikacyjni, sieci energetyczne czy systemy obsługujące płatności elektroniczne. Nawet jeśli środki zgromadzone na koncie pozostają bezpieczne, czasowy brak dostępu do nich może znacząco utrudnić codzienne funkcjonowanie.

Blackout i inne sytuacje kryzysowe

Jednym z najczęściej analizowanych przez służby scenariuszy jest długotrwała przerwa w dostawie energii elektrycznej, czyli tzw. blackout. Brak prądu oznacza nie tylko ciemność w mieszkaniach. Przystają działać terminale płatnicze, bankomaty, część stacji paliw, a często również sieci telefoniczne i internetowe.

W takich okolicznościach nawet osoby posiadające znaczne środki na rachunkach bankowych mogą mieć problem z zakupem podstawowych produktów. Kilka-set złotych w portfelu może wtedy okazać się bezcenne.

Ile gotówki warto posiadać?

Nie ma jednej uniwersalnej kwoty – zależy ona od liczby domowników i codziennych wydat-

ków. Eksperci ds. bezpieczeństwa finansowego oraz wiele banków rekomenduje jednak, aby w domu przechowywać od 500 do 1000 zł w gotówce. Taka suma zazwyczaj pozwala pokryć najpilniejsze potrzeby przez kilka dni w przypadku awarii systemów płatniczych lub problemów z dostępem do bankomatów.

W rodzinach wieloosobowych warto rozważyć odpowiednio wyższą kwotę – taką, która umożliwi zakup żywności, leków, paliwa czy środków higienicznych. Dobrą praktyką jest również przechowywanie pieniędzy w różnych nominacjach, ponieważ w sytuacjach kryzysowych sprzedawcy mogą mieć ograniczoną możliwość wydawania reszty.

Nie chodzi o

przechowywanie w domu wszystkich oszczędności. Gotówka powinna stanowić jedynie awaryjny zapas, który pozwoli normalnie funkcjonować przez kilka dni w razie nieprzewidywanych zdarzeń.

Gdzie przechowywać gotówkę?

Pieniądze najlepiej umieścić w miejscu znanym domownikom, ale niewidocznym dla osób postronnych. Warto zabezpieczyć je przed wilgocią i ogniem, korzystając z niewielkiego sejfów lub kasetki. Nie należy przechowywać wszystkich oszczędności w jednym miejscu ani informować o nich osób spoza najbliższej rodziny.

Element domowego planu bezpieczeństwa

Posiadanie niewielkiego zapasu gotówki warto traktować podobnie jak apteczkę, latarkę, radio na baterie, powerbank czy zapas wody pitnej. To element odpowiedzialnego przygotowania na sytuacje nadzwyczajne.

Coraz więcej państw europejskich zachęca swoich obywateli do zwiększania odporności na kryzysy poprzez tworzenie podstawowych

zapasów i przygotowanie się na co najmniej 72 godziny samodzielne funkcjonowania w razie poważnych zakłóceń.

Rozsądek zamiast paniki

Gotówka nie jest alternatywą dla nowoczesnej bankowości ani płatności elektronicznych. Jest jedynie dodatkowym zabezpieczeniem na wypadek sytuacji, których nie da się przewidzieć. W zdecydowanej większości dni karta płatnicza czy telefon pozostaną najwygodniejszym sposobem płatności.

Jednak odłożone 500–1000 zł może w krytycznym momencie zapewnić możliwość zakupu żywności, leków czy paliwa. W świecie pełnym nowych zagrożeń odporność społeczeństwa buduje się nie tylko poprzez działania państwa i służb, ale również przez rozsądne decyzje podejmowane w każdym domu. Niewielki zapas gotówki jest jedną z najprostszych i najszybszych form przygotowania na nieprzewidywane sytuacje.

Paweł Dąbrowski

Członek Rady Fundacji Wspólnota

Bezpieczeństwa

www.wspolnotabezpieczenstwa.pl

Etnotablice nowym produktem turystycznym Kurpiowszczyzny

Spotkajmy się w sobotę, 12 września 2026 r. o 12:00 w GOKSIR Łyse (ul. Sienkiewicza 46) na wernisażu nowego produktu turystycznego Kurpi - Etnotablic,

Łucja Samorajczyk, zakochana w kurpiowskim dorobku kulturalnym, wraz z grupą studentów etnografii i wolontariuszy ruszyła w teren badać historie najmniej licznych wsi gminy Łyse.

Mieszkańcy Wyżegi, Złotej Góry, Tyczka i Plewek zaangażowali się w opowiadanie o zwyczajach weselnych, o zagajnikach, w których straszy, o tym, jak odpowiednio cięło się słomę do siennika albo klepało kosę a nawet o rytuałach pogrzebowych.

Etnotablice utrwalają opowieści mieszkańców współtworzących miejscową tożsamość. Są one częścią rowerowego szlaku turystycznego, dzięki któremu aktywnie zwiedzający okolicę dowiedzą się więcej o lo-

kalnym dziedzictwie, drewnianej architekturze i krajobrazach.

Rzeźbiarskie formy tablic nawiązują do elementów lokalnych kurpiowskich chałup. Dr inż. arch. Włodzimierz Witkowski podpowie, jak dbać o domy.

Konserwatorka zabytków Katarzyna Braun zaprezentuje, jak zabezpieczyć pamiętki rodzinne.

O procesie powstawania projektu opowie Łucja Samorajczyk.

Szczegółowy plan na plakacie oraz <https://www.facebook.com/etnotablice>

Przewidziano atrakcje dla całej rodziny, pasjonatów śpiewu i tańca, rękodziela, turystyki rowerowej czy architektury.

Zadanie publiczne pn. "Etnotablice nowym produktem turystycznym Kurpiowszczyzny" dofinansowane ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki zgodnie z zawartą umową nr 2026.0020/5114/UDOT/DT/BP/JKK z dn. 27.04.2026 r.

Partner: Gmina Łyse Patroni: Marszałek Województwa Mazowieckiego, Narodowy Instytut Dziedzictwa.

tekst: Joanna Frąckiewicz

Zdjęcia: uczestnicy obozu

WERNISAŻ

ETNOTABLIC

nowego produktu turystycznego Kurpiowszczyzny

12/09/2026

g. 12:00

W GMINNYM OŚRODKU KULTURY, SPORTU I REKREACJI W ŁYSYCH

ETNOTABLICE to wyjątkowa wystawa prezentująca opowieści i wspomnienia mieszkańców naszej gminy. Już niedługo tablice staną na stałe w poszczególnych wsiach jako miejsca poznawania lokalnej historii.

Wpadnijcie na nasz wernisaż w Łysych, aby zobaczyć je wszystkie w jednym miejscu i porozmawiać z ich twórcami!

Program wernisażu

- ✓ Otwarcie wydarzenia, przywitanie gości.
- ✓ „Śladami tożsamości: Czy rozpoznasz swoją wieś? Kulisy projektu” - Łucja Samorajczyk
- ✓ „A mnie się marzy kurna chata”? Tradycyjny dom drewniany - przekleństwo, problem, wyzwanie, szansa? - dr inż. arch. Włodzimierz Witkowski
- ✓ „Głosy z Kurpiowskiej Puszczy” - dziecięce prezentacje
- ✓ „Ocalić od zapomnienia” - czyli słów kilka o tym co szkodzi naszym pamiętkom i jak je chronić - Katarzyna Braun
- ✓ Odsłonięcie ETNOTABLIC wraz z komentarzem kuratorskim.

Wydarzenia towarzyszące:

- ✓ STOISKA SOLECKIE
- ✓ KURPIOWSKI BODY PAINTING
- ✓ MAPA WSPOMNIEN
- ✓ FOTOSCIANKA
- ✓ DUMNA KURPIANKA
- ✓ RZEźBIARZ
- ✓ STREFA ROWEROWYCH PASJONATÓW
- ✓ POD KURPIOWSKĄ STRZECHĄ:
- ✓ SIELSKI ZAKĄTEK DLA DZIECI
- ✓ MAGIA KOŁOWROTKA - INACZEJ AGATA WARZECZA

Urząd Gminy Łyse

Ministerstwo Sportu i Turystyki

Narodowy Instytut Dziedzictwa

Logo Kurpiowskiej Puszczy

Logo GOKSIR

Logo EDD

Logo TNO

Logo Dumna Kurpianka

Nowoczesne oświetlenie uliczne: inwestycja, która obniża koszty samorządu



Modernizacja oświetlenia ulicznego należy do tych inwestycji, których rezultaty można precyzyjnie policzyć: w kilowatogodzinach, złotych i tonach niewyemitowanego CO₂. Kutno ograniczyło zużycie energii na oświetlenie o około 75%, Skarżysko-Kamienna zakłada redukcję przekraczającą 2,2 GWh rocznie, a Otwock oszacował potencjalne oszczędności na blisko 778 tys. zł rocznie. Te przykłady pokazują, że dobrze przygotowana wymiana oświetlenia nie jest zwykłym zakupem nowych lamp. To trwała zmiana struktury kosztów gminy, poprawa bezpieczeństwa mieszkańców oraz inwestycja, którą można skutecznie połączyć z dotacjami, preferencyjnymi pożyczkami i innymi instrumentami finansowania.

W warunkach niestabilnych cen energii samorządy powinny szukać nie tylko doraźnych oszczędności, lecz przede wszystkim rozwiązań trwale ograniczających zużycie. Oświetlenie uliczne jest pod tym względem obszarem szczególnym: działa przez tysiące godzin w roku, generuje powtarzalne wydatki, a jego modernizacja przynosi efekty widoczne już w pierwszych rozliczeniach.

Kluczowe znaczenie ma jednak jakość przygotowania inwestycji. Sama wymiana opraw sodowych na LED nie wyczerpuje możliwości projektu. Największe korzyści przynosi połączenie energooszczęd-

nych opraw z inteligentnym sterowaniem, zdalnym monitoringiem, modernizacją szaf oświetleniowych i uporządkowaniem danych o całej infrastrukturze.

Cztery miasta, konkretne efekty

Doświadczenia polskich samorządów pokazują zarówno skalę możliwych korzyści, jak i różne sposoby finansowania modernizacji.

Kutno: około 75% mniej zużywanej energii

W Kutnie wymieniono ponad 4 tys. opraw na energooszczędne oprawy LED. Moc zainstalowanego systemu zmniejszyła się z około 588 kW do 138 kW, natomiast roczne zużycie energii spadło z około 2442 MWh do około 600 MWh. Oznacza to redukcję zużycia na poziomie około 75%, czyli blisko 1842 MWh rocznie.

Według danych miasta modernizacja pozwoliła także ograniczyć emisję CO₂ o około 1300 ton rocznie. System wyposażono w rozwiązania umożliwiające zdalne monitorowanie i sterowanie oświetleniem, co zwiększa możliwości dalszej optymalizacji jego pracy oraz ułatwia wykrywanie awarii.

Projekt został sfinansowany między innymi dzięki pożyczce i dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej o łącznej wartości około 7,7 mln zł. Miasto uzyskało również świadectwa efektywności

energetycznej, tzw. białe certyfikaty, o wartości blisko 400 tys. zł.

Przykład Kutna pokazuje, że korzyścią nie jest wyłącznie mniejszy rachunek za energię. Wartość projektu tworzą również niższe koszty utrzymania, możliwość zdalnego zarządzania majątkiem oraz wykorzystanie dodatkowych instrumentów premiujących efektywność energetyczną.

Skarżysko-Kamienna: technologia połączona z dotacją

Projekt Skarżyska-Kamiennej objął między innymi wymianę 4706 opraw na LED, montaż 3371 nowych wysięgników oraz instalację 132 zegarów astronomicznych sterujących pracą oświetlenia.

Zakładanym rezultatem inwestycji jest zmniejszenie zużycia energii o około 2240,77 MWh rocznie, czyli o około 71%. Prognozowana redukcja emisji wynosi ponad 1806 ton ekwiwalentu CO₂ rocznie.

Wartość inwestycji wyniosła około 8,76 mln zł, z czego blisko 7 mln zł stanowiło dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego.

To przykład projektu, w którym środki zewnętrzne umożliwiły przeprowadzenie modernizacji na dużą skalę, obejmującej nie tylko oprawy, lecz również elementy zasilania i sterowania. Dzięki temu powstał bardziej spójny sys-

tem, którego efektywność można oceniać na podstawie konkretnych wskaźników energetycznych i środowiskowych.

Bielawa: modernizacja połączona z inteligentnym zarządzaniem

W Bielawie wymieniono 844 oprawy na energooszczędne oprawy LED, wykorzystujące komunikację Wi-Fi i Bluetooth. Zakres inwestycji objął również modernizację 19 szaf sterowniczych oraz doświetlenie czterech przejść dla pieszych.

Według założeń projektu roczne zużycie energii miało zmniejszyć się o około 343 MWh, a wydatki na energię – o około 199 tys. zł. Pierwsze pomiary przeprowadzone w 2022 r., jeszcze przed zakończeniem całej inwestycji, wskazywały na około 13-procentowe ograniczenie zużycia energii w stosunku do wcześniejszego okresu. Pełna ocena rezultatu wymaga jednak porównania danych po zakończeniu prac, przy uwzględnieniu czasu działania systemu i zmian cen energii.

Całkowity koszt projektu wyniósł około 2,45 mln zł. Ostateczna wartość unijnego dofinansowania osiągnęła ponad 1,84 mln zł, czyli około 75% kosztów inwestycji. Co istotne, po rozstrzygnięciu przetargu miasto skutecznie pozyskało dodatkowe ponad 664 tys. zł dofinansowania, ponieważ pierwotnie zabezpieczone środki nie pokry-

wały wzrostu kosztów wykonania zadania.

Bielawa pokazuje, jak ważna jest aktywność samorządu również po uzyskaniu pierwszej decyzji o wsparciu. Elastyczne zarządzanie finansowaniem może przesądzić o realizacji inwestycji mimo wzrostu cen rynkowych.

Otwock: blisko 778 tys. zł

prognozowanych oszczędności rocznie

Otwock zrealizował modernizację oświetlenia w ramach programu priorytetowego SOWA – oświetlenie zewnętrzne. Projekt obejmował 5575 opraw LED, 337 ulic i 47 punktów sterowania.

Na etapie przygotowania inwestycji oszacowano, że pozwoli ona ograniczyć zużycie energii o około 938 MWh rocznie. Prognozowane oszczędności finansowe wynosiły 777 988,33 zł rocznie, natomiast zakładana redukcja emisji CO₂ – około 729,78 tony rocznie.

Miasto podało wartość dofinansowania projektu na poziomie ponad 8,46 mln zł. Uzyskało częściowo umarzalną, preferencyjną pożyczkę z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, oprocentowaną na poziomie 1 proc. Dodatkową korzyścią finansową było uzyskanie białych certyfikatów o wartości 280 tys. zł. Połączenie obu instrumentów pozwoliło ograniczyć obciążenie budżetu miasta oraz zwiększyć opłacalność całej inwestycji.

Efekty modernizacji oświetlenia ulicznego

Technologie, oszczędności i finansowanie zewnętrzne w polskich samorządach

SAMORZĄD	TECHNOLOGIA I ZAKRES	OSZCZĘDNOŚĆ ENERGII	OSZCZĘDNOŚĆ KOSZTÓW	REDUKCJA EMISJI CO ₂	ŚRODKI ZEWNĘTRZNE POŻYCZKI, DOTACJE, CERTYFIKATY
WYNIK KUTNO	Ponad 4 tys. opraw LED Inteligentne sterowanie Zdalny monitoring	ok. 1842 MWh/rok ok. 75%	—	ok. 1300 t CO₂/rok	ok. 7,7 mln zł pożyczka i dotacja z WFOŚiGW + białe certyfikaty blisko 400 tys. zł
PROGNOZA SKARŻYSKO-KAMIENNA	4706 opraw LED 3371 wysięgników 132 zegary astronomiczne	2240,77 MWh/rok ok. 71%	—	1806,06 t CO₂e/rok	ok. 7 mln zł dotacji Regionalny Program Operacyjny Województwa Świętokrzyskiego
PROGNOZA BIELAWA	844 oprawy LED Wi-Fi i Bluetooth 19 szaf sterowniczych 4 przejścia dla pieszych	ok. 343 MWh/rok	ok. 199 tys. zł rocznie	—	ponad 1,84 mln zł dotacji UE w tym dodatkowo ponad 664 tys. zł
PROGNOZA OTWOCK	5575 opraw LED 337 ulic 47 punktów sterowania	938,03 MWh/rok	777 988,33 zł rocznie	729,78 t CO₂/rok	ponad 8,46 mln zł częściowo umarzalna pożyczka NFOŚiGW, oprocentowanie 1% + białe certyfikaty 280 tys. zł

WYNIK – wartość osiągnięta • PROGNOZA – wartość wynikająca z audytu lub założeń projektu • „—” – brak porównywalnych danych

Źródła: oficjalne materiały miast Kutno, Skarżysko-Kamienna, Bielawa i Otwock; NFOŚiGW; WFOŚiGW; dokumentacja projektowa.

Dane dotyczące finansowania Otwocka: informacja przekazana przez Skarbnika Miasta Otwocka.

W przypadku Otwocka należy wyraźnie zaznaczyć, że podane wartości oszczędności są wskaźnikami wynikającymi z audytu i założeń projektowych. Nie powinny być przedstawiane jako wynik pomiarów wykonanych po zakończeniu inwestycji, dopóki miasto nie opublikuje pełnych danych eksploatacyjnych. Nie zmienia to faktu, że tak przygotowany audyt daje samorządowi podstawę do oceny opłacalności, określenia zapotrzebowania na finansowanie i późniejszej weryfikacji efektów.

Korzyści znacznie wykraczają poza rachunek za energię

Przykłady Kutna, Skarżyska-Kamiennej, Bielawy i Otwocka pokazują, że modernizacja oświetlenia tworzy dla samorządu kilka równoległych korzyści.

Pierwszą jest trwale obniżenie kosztów bieżących. Ograniczenie zużycia energii zmniejsza wrażliwość budżetu gminy na wzrost jej cen. Oszczędności mogą być przeznaczone na transport publiczny, edukację, pomoc społeczną, remonty dróg lub kolejne inwestycje energetyczne.

Drugą korzyścią jest redukcja kosztów utrzymania infrastruktury. Nowoczesne oprawy mają dłuż-

szą żywotność, a system zdalnego monitorowania pozwala szybciej lokalizować awarie. Służby techniczne nie muszą opierać się wyłącznie na zgłoszeniach mieszkańców ani prowadzić czasochłonných kontroli całej sieci.

Trzecią jest poprawa bezpieczeństwa. Właściwie zaprojektowane oświetlenie zwiększa widoczność na przejściach dla pieszych, skrzyżowaniach i drogach lokalnych. Nie chodzi przy tym o stosowanie jak największej ilości światła, lecz o jego właściwe ukierunkowanie, równomierność i parametry dostosowane do funkcji danego miejsca.

Czwartą korzyścią jest ograniczenie emisji i realizacja lokalnych celów klimatycznych. Projekty oświetleniowe dostarczają mierzalnych efektów, które można wykazywać w dokumentach strategicznych, raportach środowiskowych oraz przy ubieganiu się o finansowanie kolejnych przedsięwzięć.

Piątą jest uporządkowanie zarządzania majątkiem komunalnym. Inwentaryzacja punktów świetlnych, szaf sterowniczych, mocy opraw i praw własności pozwala stworzyć wiarygodną bazę danych. Dla wielu gmin jest to pierwszy moment, w którym uzyskują kom-

pletną wiedzę o stanie swojej infrastruktury oświetleniowej.

Od wymiany lamp do systemu zarządzania energią

Najbardziej efektywny projekt powinien obejmować kilka powiązanych elementów: rzetelną inwentaryzację, audyt energetyczny, dobór opraw do konkretnych ulic, modernizację układów sterowania oraz system pomiaru efektów.

Audyt nie może ograniczać się do ogólnego stwierdzenia, że technologia LED jest bardziej energooszczędna. Powinien wskazywać stan wyjściowy, planowaną moc systemu, przewidywane zużycie energii, możliwe oszczędności finansowe oraz redukcję emisji. Konieczne jest również opisanie założeń, w tym czasu świecenia, cen energii i sposobu sterowania.

Równie istotne jest rozróżnienie pomiędzy rezultatem prognozowanym a osiągniętym. Przed inwestycją samorząd posługuje się wartościami wynikającymi z audytu. Po jej zakończeniu powinien zestawić te prognozy z rzeczywistym zużyciem energii, mocą zainstalowaną, kosztami utrzymania i liczbą awarii. Dopiero takie porównanie pozwala wiarygodnie ocenić efektywność projektu.

Finansowanie: dotacja jest na-

rzędziem, a nie celem inwestycji

Dostępność dotacji ma duże znaczenie, ale nie powinna być jedyną przesłanką rozpoczęcia projektu. Dobrze przygotowana modernizacja powinna być ekonomicznie uzasadniona również przy wykorzystaniu preferencyjnej pożyczki, finansowania dłużnego, modelu ESCO lub połączenia kilku instrumentów.

Najważniejszym wskaźnikiem pozostaje relacja między kosztem inwestycji a wartością oszczędności osiągniętych w całym okresie eksploatacji. Dotacja skraca okres zwrotu i zmniejsza obciążenie budżetu, lecz podstawą decyzji powinny być potrzeby gminy, stan techniczny infrastruktury oraz wynik audytu.

Doświadczenia analizowanych miast pokazują, że warto łączyć różne źródła finansowania: fundusze europejskie, środki NFOŚiGW i wojewódzkich funduszy, preferencyjne pożyczki oraz mechanizmy takie jak białe certyfikaty.

Inwestycja, która pracuje każdej nocy

Modernizacja oświetlenia ulicznego nie jest najbardziej widowiskową inwestycją samorządową, ale należy do przedsięwzięć o najbardziej przewidywalnych rezultatach. Każda godzina pracy efektywniej-

szaj energii, niższy koszt oraz ograniczenie emisji.

Dlatego przed podjęciem decyzji samorząd nie powinien pytać wyłącznie: „ile lamp możemy wymienić?”. Znacznie ważniejsze są pytania: o ile zmniejszymy zużycie energii, ile środków pozostanie w budżecie, jak poprawi się bezpieczeństwo mieszkańców i w jaki sposób będziemy mierzyć efekty przez kolejne lata?

Jeżeli odpowiedzi wynikają z rzetelnych danych, modernizacja oświetlenia przestaje być kosztem. Staje się inwestycją w odporność finansową samorządu, bezpieczeństwo przestrzeni publicznej i nowoczesne zarządzanie energią.

Aleksandra Rutkowska

Ekspertka w zakresie zrównoważonych finansów, transformacji energetycznej i finansowania inwestycji. Członkini Zarządu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz Rady Gospodarczej przy Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej.

Źródła danych: oficjalne materiały i dokumentacja miast Kutno, Skarżysko-Kamienna, Bielawa i Otwock, dokumentacja programu SOWA, informacje NFOŚiGW oraz właściwych wojewódzkich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej.

Dwie różne perspektywy na bezpieczeństwo Polski, jedna scena i publiczność, która może zadawać pytania. 23 września o godz. 18:00 w Hotelu Chopin w Sochaczewie spotkają się Bartłomiej Radziejewski i Marcin Giełzak. Zapraszają Adam Kloch i Mariusz Ambroziak z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

O bezpieczeństwie rozmawiamy od lat - i nie w Warszawie, tylko u nas, na Mazowszu. Podczas poprzedniej debaty naszego środowiska, w rozmowie z prof. Antonim Dudkiem, Bartłomiej Radziejewski mówił:

"Budowanie szerokiej odporności jest fundamentalnie ważne. To odpowiedź na wojny nowej generacji, w których każdy - chcąc nie chcąc - może stać się mimowolnym żołnierzem, choćby bezwiednie rozpowszechniając dezinformację."

23 września wracamy do tej rozmowy pod tytułem "Polska Racja Stanu". To druga debata o bezpieczeństwie w naszym środowisku i początek cyklu "Wspólnota Bezpieczeństwa", który przejdzie przez Sochaczew, Ciechanów i Iłów. Tym razem w Sochaczewie, w formule debaty: Bartłomiej Radziejewski, dyrektor Nowej Konfederacji, zmierzy się z Marcinem Giełzakiem - publicystą, historykiem i przedsiębiorcą, współprowadzący podcast "Dwie Lewe Ręce", redaktor naczelny "Rocznika Idei", autor m.in. "Wiecznej lewicy" i "Antykomunistów lewicy". Dwa patriotyzmy z dwóch stron sceny ideowej: konserwatywny realizm kontra lewica patriotyczna. Dwa spojrzenia na to, co dziś naprawdę decyduje o bezpieczeństwie Polski: sojusze i geopolityka, odporność państwa

i społeczeństwa, rola wspólnot lokalnych.

To nie wykład. To spór - pro-

wadzony na argumenty, z udziałem publiczności. Przyjdź, posłuchaj, zadaj pytanie.

23 września, godz. 18:00
Hotel Chopin, Sochaczew
[wstęp wolny]
Organizator: Mazowiecka Wspólnota

Samorządowa
Gospodarze: Adam Kloch i Mariusz Ambroziak



Forum Obrony Ludności w Wyszku

Już 17 września o godz. 10.00 w Hutniku w Wyszku odbędzie się kolejna edycja Forum Obrony Ludności.

FOL to inicjatywa Sebastiana Kościwickiego, Adriana Grzegorzcyka i Moniki Przychodkiej, która łączy samorządy, służby, organizacje społeczne, ekspertów, przedsiębiorców i mieszkańców wokół tematu bezpieczeństwa oraz odporności lokalnych społeczności.

Wśród uczestników i ekspertów wyszkowskiej edycji znajdują się m.in. Burmistrz Wyszku Piotr Płochocki, Karol Żołędziowski - historyk i survivalowiec, st. bryg. dr inż. Dariusz Marczyński, Tomasz Stankiewicz z SHIP oraz Cezary Gorczyński z Fundacji Octopus i Stowarzyszenia Projekt Festiwal.

Podczas pięciu paneli poruszone zostaną m.in. kwestie przygotowania samorządów i mieszkańców na kryzysy, samowystarczalności, ochrony osób ze szczególnymi potrzebami, współpracy z biznesem oraz roli rodziny i organizacji pozarządowych w systemie obrony ludności.

Wydarzenie zostało objęte patronatem honorowym Ministerstwa Obrony Narodowej.

Więcej informacji: www.fol.org.pl





PROFESJONALNE SZKOLENIE

Sztuczna inteligencja w urzędzie już działa. Pytanie, czy pod kontrolą?

Według badań połowa pracowników samorządowych korzysta z narzędzi AI na własną rękę – bez szkolenia, bez procedur, bez świadomości ryzyka. Art. 4 rozporządzenia UE o AI zobowiązuje pracodawców do podjęcia działań w kierunku zapewnienia pracownikom odpowiedniej wiedzy i umiejętności w zakresie AI niezbędnych do wykonywania zadań i to niezależnie od tego, czy narzędzia AI zostały formalnie wdrożone.

24 lipca 2026 r. Prezydent RP podpisał ustawę o systemach sztucznej inteligencji – nadzór nad stosowaniem AI Act w Polsce przejmie Komisja Rozwoju i Bezpieczeństwa Sztucznej Inteligencji.

SZKOLENIE PROWADZI

dr Paweł Kowalski

radca prawny • pełnomocnik Prezesa Krajowej Izby Radców Prawnych ds. nowych technologii • przewodniczący rady programowej LuminAI Institute

LuminAI Institute prowadzi szkolenia dla JST, w trakcie których:

- omawiamy ramy regulacyjne AI Act i nowej ustawy krajowej,
- wskazujemy mapę ryzyk dla urzędu,
- pokazujemy realne zastosowania AI w pracy urzędu,
- przekazujemy projekty przykładowych, wewnętrznych regulacji dot. stosowania AI w urzędzie.

**Certyfikat uczestnictwa**

Uczestnicy otrzymają certyfikat potwierdzający udział w szkoleniu, wspierający wykazanie realizacji obowiązku z art. 4 AI Act.

Umów szkolenie dla swojego urzędu

luminai.pl • 888 443 296 • kontakt@luminai.pl



Polska, bezpieczna platforma AI dla administracji publicznej.

W minuty nie godziny:

- ✓ Projekty decyzji administracyjnych z uzasadnieniem i przywołaniem przepisów
- ✓ Protokoły i transkrypcje posiedzeń
- ✓ Odpowiedzi na wnioski
- ✓ Projekty uchwał, zarządzeń i regulaminów

Po pierwsze bezpieczeństwo:

- ✓ Serwery w NASK
- ✓ Zgodność z RODO, AI Act, NIS2
- ✓ Certyfikacja ISO 27001/27701



PN-EN ISO/IEC 27001:2023
PN-EN ISO/IEC 27701:2021



✓ **Bezpłatne testy i szkolenie**

www.logitflow.pl
kontakt@logitflow.pl
tel. 22 484 44 84

**LOGIT FLOW laureatem nagrody
Smart City Solution 2026**

AI wspiera. Człowiek decyduje.



FUNDACJA
WSPÓLNOTA BEZPIECZEŃSTWA

Od wsparcia do odpowiedzialności – samorząd filarem OC.



Tworzymy i rozwijamy
obronę cywilną
oraz świadomość
bezpieczeństwa.



Przygotowujemy lokalne
społeczności na klęski
żywiłowe, zagrożenia
środowiskowe, cyberzagrożenia
i przestoje gospodarki.



Wspieramy samorządy
i mieszkańców w budowaniu
odporności i odpowiedzialnych
wspólnot.



Silne społeczeństwa
budują **silne**
gospodarki.



www.wspolnotabezpieczenstwa.pl

WIEDZA

DOŚWIADCZENIE

WSPÓŁPRACA

ODPOWIEDZIALNOŚĆ



MAZOWIECKIE
FORUM
SAMORZĄDOWE

WSPÓLNOTA BEZPIECZEŃSTWA

26 LISTOPADA 2026

ORGANIZATORZY

Mazowiecka
Wspólnota
Samorządowa



FUNDACJA
WSPÓLNOTA
BEZPIECZEŃSTWA

Mazowsze.
serce Polski



www.mazowieckieforum.pl



Rejestracja